



CENTRALNY
ORGAN ZWIĄZKU
NAUCZYCIELSTWA
POLSKIEGO

Głos Nauczycielski

Tygodnik społeczno - oświatowy

ROK LIII NR 27

WARSZAWA, 5 LIPCA 1970 R.

CENA 80 GR

Mija w tych dniach 20 lat od podpisania w Zgorzelcu Układu między Rzeczpospolitą Polską a Niemiecką Republiką Demokratyczną o wytyczeniu ustalonej i istniejącej polsko-niemieckiej granicy państwowej (6 lipca 1950 roku).

W treści układu czytamy, że oba państwa zawierają układ:

„— pragnąc dać wyraz woli utrwalenia pokoju powszechnego i chcąc przyczynić się do wielkiego dzieła zgodnej współpracy miłujących pokój narodów;

— zważywszy, że współpraca ta między narodem polskim i niemieckim stała się możliwa dzięki rozgromieniu niemieckiego faszyzmu przez ZSRR i postępującemu rozwojowi sił demokratycznych w Niemczech — oraz

— chcąc po tragicznych doświadczeniach hitleryzmu stworzyć niewzruszone podstawy dla pokojowego i dobrosąsiedzkiego współżycia obu narodów, pragnąc ustabilizować i umocnić wzajemne stosunki w oparciu o porozumienie poczdamskie, ustalające granice na Odrze i Nysie”.

Najważniejszy artykuł 1 układu brzmi: „Wysokie układające się strony zgodnie stwierdzają, że ustalona i istniejąca granica biegnąca od Morza Bałtyckiego na zachód od miejscowości Swinoujście i dalej wzdłuż rzeki Odry do miejsca, gdzie wpada Nysa Łużycka oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy czechosłowackiej, stanowi granicę państwową między Polską a Niemcami”.¹⁾

W jednym z dalszych artykułów mówi się o powołaniu mieszanej, polsko-niemieckiej komisji dla wytyczenia granicy w terenie. Akt o wytyczeniu w terenie granicy między Polską a Niemcami podpisany został następnie w dniu 27 stycznia 1951 roku we Frankfurcie nad Odrą.²⁾

W ten sposób oba sąsiadujące państwa, stojąc na gruncie postanowień Układu Poczdamskiego, zawarły porozumienie, które stało się podstawą pokojowej pracy po obu stronach granicy i rozwijającej się z roku na rok współpracy i przyjaźni.

Wiemy o tym, że siły odwetu i rewanżu, działające w Niemieckiej Republice Federalnej — jak wszystkie poprzednie rządy tego państwa, w których dominującą rolę odgrywali dawni hitlerowcy — nie uznawały Układu Zgorzeleckiego, jak również zresztą i Układu Poczdamskiego.

Twierdzili oni, że z punktu widzenia prawa międzynarodowego Układ Poczdamski jest nieważny, gdyż nie został ratyfikowany w państwach będących stronami tych układów. Poza tym — ich zdaniem — cztery mocarstwa nie miały prawa same decydować o losach pobitych Niemców, a tym samym i odstępować części terenów dawnej III Rzeszy innym państwom, np. Polsce i Czechosłowacji.

Nie uznając Umowy Poczdamskiej, zachodnioniemieccy rewizjoniści powołują się jednocześnie na legalność granic nie tylko z 31 grudnia 1937 roku, ale i z 1 września 1939 roku. Ich zdaniem, zabór Sudetów, obszaru Klajpedy, a nawet Gdańska, odbył się zgodnie z prawem. Bardziej umiarkowani, a może bardziej zamaskowani, nie kwestionują ważności Układu Poczdamskiego. Wręcz przeciwnie, stojąc na gruncie jego legalności, pragną jednocześnie interpretować od strony rzekomo prawnej jego postanowienia, zgodnie ze swymi odwetowymi i rewizjonistycznymi celami.

Odra i Nysa Łużycka nie może być uznana za ostateczną zachodnią granicę Polski, gdyż w

Układzie Poczdamskim zawarte jest takie zdanie: „(...) z ostatecznym wyznaczeniem swej zachodniej granicy Polska powinna zacząć do układu pokojowego”. Dalej twierdzą oni, że „(...) Układ Poczdamski oddał Polsce ziemie na wschód od Odry i Nysy tylko pod administrację”.

Wszystkie te pseudoprawne uzasadnienia nie wytrzymują krytyki. Wbrew twierdzeniom rewizjonistów zachodnioniemieckich, granice określone w Układzie Poczdamskim pomyślane były jako ostateczne. Tereny na wschód od Odry i Nysy określa się w układzie jako „byłe ziemie niemieckie”, podczas gdy obszary na zachód od tych rzek — ja-

ko „terytorium Niemiec”. Układ nakazuje repatriację „ludności niemieckiej z Polski”. „Polską” nazywa się „byłe ziemie niemieckie na wschód od Odry i Nysy”. Są to fakty bezsporne.

Wymieniona w Umowie Poczdamskiej linia graniczna Polski podana jest tylko w najogólniejszym zarysie, dlatego też zarówno w Umowie Jaltańskiej, jak i w Umowie Poczdamskiej jest mowa, że ostateczne wyznaczenie, czyli delimitacja (final delimitation) nastąpi dopiero przy zawieraniu układu pokojowego: „Otóż wyraz delimitacja ma znaczenie ściśle ustalone. Oznacza szczegółowe wyznaczenie granicy na mapie o dużej podziale, a potem ostateczne granicy na podstawie tej ma-

py. Mogą zachodzić małe odchylenia w jedną lub drugą stronę od projektu pierwotnego, tak jak to nastąpiło w stosunku do linii Curzona”.³⁾

Delimitacja granicy między Polską a Niemcami nastąpiła — jak podawaliśmy wyżej — w wyniku układu zawartego między Polską a NRD w Zgorzelcu. Sprawa została już ostatecznie załatwiona i nie podlega dalszej dyskusji na temat ważności czy też nieważności tego aktu.

Każde kwestionowanie istniejącej granicy oznacza równocześnie podważanie stworzonego po klęsce hitleryzmu porządku, stwarzanie warunków do rozwoju sił agresji i wojny. Nie służy na pewno sprawie stabilizacji, utrwalania pokoju i wygasania tendencji odwetowych w Niemczech zachodnich stanowisko Watykanu, utrzymujące stan tymczasowości w organizacji kościelnej na naszych ziemiach zachodnich i północnych.

Na watykańskich mapach figurują w dalszym ciągu granice diecezji wyznaczone po podpisaniu konkordatu Watykanu z Prusami w 1929 roku. I tak archidiecezja wrocławska obejmuje administrację kościelną w Gorzowie, Opolu, Wrocławiu, w części NRD oraz części Czechosłowacji. Tereny województwa szczecińskiego i koszalińskiego należą pod względem kościelnym do diecezji berlińskiej...

Jest faktem, że w Niemczech zachodnich w ostatnich latach zaczynają dochodzić do głosu także przedstawiciele innych sił, które stoją na gruncie realiów powstałych po wojnie w Europie.

Do nich to skierowane były w ubiegłym roku słowa tow. Gomułki, wygłoszone w dniu 18 maja 1969 roku na spotkaniu z wyborcami prawobrzeżnej Warszawy: „W każdej chwili gotowi jesteśmy zawrzeć z NRF taki układ międzypaństwowy, podobnie jak przed 19 laty zawarliśmy w tej sprawie układ z NRD”.

Apel ten podjęty został przez obecny rząd kanclerza Brandta. Trwają już — jak wiemy — od kilku miesięcy w tej sprawie pertraktacje.

Stanowisko nasze w najważniejszej sprawie jest jasne: jeśli rząd NRF chce przyczynić się do utrwalenia pokoju w Europie, stworzyć warunki do „pojednania z Polską” — jak to deklarował wielokrotnie kanclerz Brandt — to powinien uznać istniejącą granicę polską na Odrze i Nysie jako stałą i nienaruszalną. Tak, jak to uczyniło drugie państwo niemieckie: NRD. Okres 20 lat — jaki minął od tego czasu — wykazał, że była to naprawdę decyzja o znaczeniu historycznym w stosunkach między obu narodami.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

1) Dziennik Ustaw nr 14, poz. 106 z 1951 roku

2) Dziennik Ustaw nr 53, poz. 346 z 1952 roku

3) J. Szałczyński, T. Walichnowski: Nauka w służbie ekspansji i rewizjonizmu. Warszawa 1969, str. 137.



GRANICA NA ODRZE I NYSIE ŁUŻYCKIEJ

Przed KRASO- MÓWCEM finałem

Konkurs krasomówczy dla nauczycieli, przeprowadzony po raz pierwszy w ubiegłym roku, wchodzi na stałe do tradycji ZNP. Obecnie trwają eliminacje do finału II Konkursu Krasomówczego. Odbły się już eliminacje powiatowe, a ostatnio rozpoczęto wojewódzkie. Przeprowadzono je już w Lublinie i województwie łódzkim.

W Ogniskach terenowych

● Zarząd Okręgu ZNP w Krakowie podsumował dotychczasową działalność pedagogów związaną z obchodami Roku Lenińskiego. We wszystkich zarządach powiatowych, dzielnicowych i miejskich ZNP odbyły się uroczyste posiedzenia plenarne, sesje i konferencje poświęcone tej problematyce. Zorganizowano 9 wycieczek do Poronina dla 600 działaczy związkowych, szereg rajdów turystycznych i zawodów sportowych. Tematyka lenińska dominowała również w pracy wszystkich klubów nauczycielskich. Ogniska ZNP poświęciły drugą i trzecią konferencję rejonową w bieżącym roku szkolnym postaci Lenina. W wycieczkach „Szlakiem Lenina” organizowanych przez ogniska, uczestniczyło około 5000 pedagogów.

● Na posiedzeniu plenarnym Zarządu Oddziału Powiatowego

Głos wyjaśnia

W jakich przypadkach następuje zwolnienie nauczyciela z pracy z powodu braku kwalifikacji?

W oparciu o przepisy rozporządzenie ministra oświaty z dnia 12 kwietnia 1962 roku w sprawie kwalifikacji nauczycieli (Dziennik Ustaw nr 30, poz. 141) należy przyjąć, że na stanowiskach nauczycieli przedmiotów teoretycznych i na stanowiskach wychowawczych w szkołach i w innych placówkach oświatowo-wychowawczych nie mogą być zatrudnione osoby, które nie posiadają co najmniej wykształcenia średniego pedagogicznego, zawodowego lub ogólnokształcącego.

Dla prawidłowego wykonania tych przepisów

A oto krótka relacja z Lubelskiego. Organizatorem wojewódzkich eliminacji krasomówczych był tu — tak jak wszędzie — Zarząd Okręgu ZNP. Odbły się one 9 czerwca, a wzięło w nich udział 19 osób, zakwalifikowanych spośród kilkuset uczestników turniejów powiatowych. W sumie do konkursu przystąpiło tu około 2000 nauczycieli z 10 powiatów. Najstaranniej konkurs przygotowano w powiatach: lubuskim, bełżyckim, lubelskim, bychawskim, hrubieszowskim i bielskim.

W konkursie uczestniczyli przede wszystkim nauczyciele wiejscy. Turniej wojewódzki odbywał się w przyjemnej i życzliwej atmosferze, jaką stworzyli organizatorzy oraz komisja konkursowa pod przewodnictwem prof. dra Leona Kaczmarka —

ZNP w Węgrowie dokonano oceny tegorocznych konferencji rejonowych. W obradach uczestniczyli między innymi: sekretarz propagandy KP PZPR — tow. B. Bojar, przedstawiciel Zarządu Okręgu — kol. J. Mart, inspektor szkolny — J. Kowalczyk i komendant Hufca ZHP — S. Wysokiński oraz przedstawiciele ZP ZMS. Szczególnie wiele uwagi poświęcili uczestnicy plenum tym spośród konferencji rejonowych, na których omawiano temat: „Rola organizacji młodzieżowych w ideowym wychowaniu młodzieży”. Najlepiej zorganizowano konferencje rejonowe w ognisku w Czerwonce, Korytnicy, Miedźnej, Łochowie, Ruchnie, Liwii, Starosiu, Prostyniu i Węgrowie.

● Wykładowcy i słuchacze Studium Nauczycielskiego w Toruniu spotkali się z prezesem bydgoskiego Zarządu Okręgu ZNP — kol. T. Połatyńskim. Prezes poinformował zebranych o przebiegu obrad X Krajowego Zjazdu ZNP, zwracając jednocześnie uwagę na zadania, jakie mają do spełnienia zakłady kształcenia nauczycieli.

● W bydgoskim Klubie Nauczyciela odbyło się uroczyste spotkanie uczestników konkursu na wspomnienie z lat

kierownika katedry języka polskiego uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej. Nierzadko uczestnicy prezentowali wartościowy repertuar. Można wprawdzie zastanawiać się, czy wybór nie powinien być ciekawszy i bardziej nastawiony właśnie na krasomówstwo, ale chyba recytowanie Norwida, Słowackiego, Czechowicza, Baczyńskiego, a ze współczesnych — Symborskiej, Iwaszkiewicza czy Nałkowskiej można jedynie pochwalić.

Zbyt nieśmiało jednak sięgano po literaturę pedagogiczną (znakomity wyjątek stanowiły tylko pisma M. Kozakiewicza), a są tu przecież nie odkryte jeszcze obszary, bogate i piękne, których wykorzystanie może dać ogromną korzyść. Zbyt rzadko także prezentowano teksty własne, ale to należy chyba tłumaczyć nieśmiałością i

okupacji. Na konkurs wpłynęło 50 prac. Jury nie przyznało pierwszej nagrody. Dwie drugie otrzymali koledzy: W. Ostruch — emerytowany nauczyciel z Chełmży i M. Wyrwiński — wykładowca SN z Torunia. Trzy trzecie nagrody otrzymali: kol. M. Plucińska z Inowrocławia, kol. St. Arant z Grudziądza i kol. M. Łamowski z Kruszwicy. Przyznano też 9 wyróżnień. Wszyscy uczestnicy konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy. W spotkaniu przewodniczył prezes Zarządu Okręgu ZNP w Bydgoszczy — kol. T. Połatyński. Prace konkursowe przygotowuje do druku doc. dr B. Głębowicz z Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

● Z inicjatywy Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Bełżycach odbyło się w Szkole Podstawowej we Wzgórzu spotkanie kierownictwa tej placówki, wychowawców i uczniów z koleżanką Janiną Królikowską — była nauczycielką tej szkoły. W spotkaniu uczestniczyli również: przedstawiciel KP PZPR — tow. J. Czuryśkiewicz, podinspektor szkolny — D. Widuch, przedstawiciel Sekcji Emerytów przy Zarządzie Okręgu ZNP kol. H. Pryjmowa oraz kol. Janina Tutak — prezes Ogniska nr 36 w Lublinie. Koleżanka J.

skromnością wykonawców.

Pewną satysfakcję sprawiła też sama interakcja niektórych utworów. Dowodem tego jest przyznanie trzech nagród i siedmiu wyróżnień. Niemalą dojrzałość artystyczną zaprezentowały zwłaszcza koleżanki zakwalifikowane do przeglądu centralnego — Stanisława Giżka z powiatu janowskiego i Teresa Michalik z Łęcznej w powiecie lubelskim.

Były jednak, rzecz jasna, i mankamenty. Dwie wątpliwości budziły zwłaszcza wyrazistość i poprawność mówienia. Zaznaczyły się też dość duże, niedopuszczalne w mówieniu artystycznym, odchylenia od normy: Najczęściej spotykane błędy to: niestaranna artykulacja samogłosek, błędna wymowa samogłosek nosowych, upodobnienia, niestaranna

Królikowska mówiła o początkach swojej pracy pedagogicznej we Wzgórzu, a także o warunkach, w jakich uczyły się dzieci wiejskie w okresie XX-lecia międzywojennego. W czasie spotkania nawiazano też współpracę między dwoma ogniskami ZNP: lubelskim nr 36 i ogniskiem we Wzgórzu.

● Przy Zarządzie Oddziału Powiatowego ZNP w Gorlicach istnieje sekcja Emerytów, skupiająca obecnie 160 członków. Zarząd sekcji organizuje systematycznie wszelkie formy pomocy dla osób samotnych, starszych lub chorych. Udziela również zapomóg finansowych. Ogółem wyniosły one w ubiegłym roku około 30 tys. złotych. Ciekawie przebiega również praca kulturalno - oświatowa. Organizuje się spotkania we własnym gronie, a także spotkania z nauczycielami-emerytami z sąsiednich powiatów, wycieczki do miejsc historycznych i zakładów pracy, odczyty i wyjazdy do ognisk w innych powiatach.

● Z inicjatywy Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Rawiczu odbył się festiwal dla rodzin nauczycielskich i wojskowych. Uczestnicy imprezy spędzili czas pod namiotami w lesie. Zorganizowano tam wie-

wymowa wygłosu. Jest to więc sprawa, na którą w chwili obecnej należy zwrócić szczególną uwagę. Z satysfakcją jednak stwierdzam, że istnieje — przynajmniej u nas — pewna nadzieja na poprawę, ponieważ prof. dr Leon Kaczmarek zadeklarował pomoc pracowników naukowych katedry języka polskiego. Pomoc taką obiecał także nasz Wojewódzki Dom Kultury.

Na zakończenie należy jeszcze podkreślić, że w województwie lubelskim duże zainteresowanie konkursem wykazali nauczyciele szkół podstawowych, co jest szczególnie ważne i cenne, bowiem właśnie oni mają największy wpływ na kształtowanie się pierwszych wrażeń i przeżyć estetycznych młodzieży.

ROMAN PIECH
Lublin

le ciekawych imprez sportowych, zabaw i gier towarzyskich. Dla najmłodszych urządzono wycieczki i konkursy.

● Klub literacki ZNP we Wrocławiu zorganizował kilka autorskich spotkań w środowisku nauczycielskim. Odbły się one w ogniskach w Ścinawie, Wołowie i Brzegu Dolnym, a więc w miejscowościach oddalonych od większych ośrodków kulturalnych. W spotkaniach uczestniczyli poeci ziemi wrocławskiej. Po prelekcji i recytacji wierszy, wywiązała się ożywiona dyskusja na temat prezentowanych utworów oraz młodej poezji polskiej.

● Z okazji 25 rocznicy powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Macierzy — Zarząd Oddziału Dzielnicowego ZNP — Śródmieście we Wrocławiu zorganizował I Spartakiadę Sportową dla nauczycieli. W czasie uroczystego zakończenia imprezy wręczono zwycięzcom puchary i dyplomy. Pierwsze miejsce zajęła reprezentacja politechniki, drugie — reprezentacja Oddziału Dzielnicowego ZNP Śródmieście, i trzecie — reprezentacja Oddziału Dzielnicowego Krzyki we Wrocławiu. W części artystycznej wystąpił z piosenkami nauczycielski zespół wokalny „Frazza”.

okresie zawieszenia go w służbie?

W okresie zawieszenia w służbie połączonych z ograniczeniem uposażenia — nauczycielowi wypłaca się jedynie odpowiednio zmniejszone (najwyżej o 50 proc.) uposażenie zasadnicze i zwyczajki od tego uposażenia. Wstrzymuje się natomiast całkowicie wypłatę dodatku funkcyjnego i specjalnego oraz wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe.

W przypadku zawieszenia nauczyciela w służbie z ograniczeniem części uposażenia w ciągu miesiąca — ograniczenie uposażenia skutkuje od dnia 1 następnego miesiąca.

Nauczycielowi lub wychowawcy zawieszonemu w pełnieniu służby zawieszają się również uprawnienia do korzystania z wyżywienia za ulgą lub pełną odpłatnością, z którego korzystał w stołówce szkolnej lub w stołówce zakładu opiekuńczo-wychowawczego przed zawieszeniem w pełnieniu służby.

ACH, TE WAKACJE...

Nadszedł upragniony okres ferii letnich. Po całorocznej pracy zasłużony wypoczynek dla nauczycieli i uczniów. Ze skierowaniem w kieszeni jedziemy na wczasy. Wielu z nas jeździ do sezonowych domów wypoczynkowych, które najczęściej mieszczą się w budynkach szkolnych. Kiedyś żądnym wypoczynku nauczyciel, nie zastanawiając się zapewne nad trudnościami, jakie nastroją się przy organizacji takich wczasów. Dużo na ten temat mogłoby powiedzieć kierownicy tych szkół, w których wczasy są organizowane. Bo oni pełnią tu funkcję kierowników. Oni poświęcają swój własny wypoczynek, swoje ferie, aby inni mogli spędzić czas wolny od pracy zdrowo, przyjemnie i w miarę możliwości wygodnie.

Z pewnością są to ludzie o dużym poczuciu obowiązku i ofiarności, koleżeństwu i zrozumieniu, po prostu społecznicy. Nie zawsze przecież można znaleźć chętnych do pełnienia funkcji kierownika wczasów, mimo możliwości dodatkowego zarobku. Ci wszyscy, którzy rezygnują z własnego urlopu dla dobra innych, robią wiele, aby wypoczynek koleżanek i kolegów, w miarę możliwości, był prawidłowy.

Wybierając się na wczasy, nasze, nauczycielskie, mieszczące się w budynku szkolnym, pomyślimy życzliwie o ludziach, którzy nam ten wypoczynek ułatwiają i organizują. Nie żądamy zbyt wiele, a czasami rzeczy niemożliwych, bo z sali lekcyjnej nie można zrobić pokoju na dwie osoby, tak, jak nie dałoby się również z pokoju mieszkalnego zrobić sali lekcyjnej.

Lipcowe słońce będzie świeciło wszystkim jednakowo, z tą różnicą, że jedni będą odpoczywać, drudzy zaś zapewnią im ten wypoczynek. Odpłaćmy im za to uśmiechem, życzliwym słowem.

MICHAŁ STRUTYŃSKI
Zakopane

PÓŁ WIEKU PRACY pedagogicznej

Uroczysty jubileusz pięćdziesięciolecia pracy pedagogicznej obchodził kol. MARIAN SEDLIŃSKI — były inspektor Wydziału Oświaty w Trzciance Wlkp., obecnie nauczyciel Liceum Ogólnokształcącego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej dla Pracujących w tym mieście.

Po powstaniu wielkopolskim, którego był czynnym uczestnikiem, ukończył Seminarium Nauczycielskie w Rogoźnie, a następnie pracował, do wybuchu wojny, w powiecie szamotulskim. W czasie wojny został wysiedlony, następnie aresztowany i uwięziony. Po zakończeniu drugiej wojny światowej był organizatorem szkolnictwa i inspektorem w Gorzowie, Skwierzynie, Pile i Trzciance Wlkp. W 1966 roku przeszedł na emeryturę, ale nie zerwał z nauczaniem i wychowywaniem młodzieży.

Kol. Marian Sedliński jest autorem monografii powiatu szamotulskiego, współautorem monografii powiatu trzcianieckiego, autorem licznych artykułów świadczących o polskości tej ziemi. W dalszym ciągu wiele czasu poświęca działalności społecznej. Za osiągnięcia zawodowe i społeczne, odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Z okazji Jubileuszu serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy oraz tradycyjnych „Stu lat” życzą kol. Sedlińskiemu koleżanki i koledzy z Ogniska nr 4 w Trzciance Wlkp.

*

Jubileusz 50-lecia pracy pedagogicznej obchodził kol. FRANCISZEK STEPŃEWSKI z Szwecji w powiecie Nowy Tomyśl. Rozpoczął on pracę zawodową w 1920 roku w szkołach województwa poznańskiego. W cztery lata później otrzymał nominację na kierownika Szkoły Powszechnej w Szwecach, gdzie pracuje do chwili obecnej.

W czasie okupacji kol. Franciszek Stepniński prowadził tajne nauczanie. Po wyzwoleniu wrócił na stanowisko kierownika Szkoły Podstawowej w Szwecach. Był i jest cenionym pedagogiem i działaczem społecznym. Od 1921 roku aktywnie pracuje w ZNP. Był współzałożycielem ogniska w Buku.

Szanowanemu Jubilatowi serdeczne gratulacje oraz życzenia zdrowia, długich lat życia i wszelkiej pomyślności składają członkowie Ogniska ZNP w Buku.

O Wrocławskim zwykle się mówi, że ma najwięcej młodzieży. To trafne spostrzeżenie odnosi się również do pedagogów. Młodość jest cechą charakterystyczną wrocławskich nauczycieli, a ściślej nauczycielek, bowiem i tutaj — jak w całym kraju — zdecydowaną większość, bo aż 70 proc., stanowią kobiety. 33 proc. wszystkich zatrudnionych w szkolnictwie tego województwa nie przekroczyło jeszcze 30 roku życia. Wszystko to, rzecz jasna, nie pozostaje bez wpływu na kształtowanie się warunków socjalno-bytowych nauczycieli.

Na Dolnym Śląsku działa aktualnie ponad 3 tysiące szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, 5 wyższych uczelni oraz 4 instytuty naukowe. W zakładach tych pracuje 48 490 nauczycieli i wychowawców oraz pracowników nauki i oświaty. Większość, bo aż 92 proc., należy do ZNP. W organizacji związkowej działa ponadto 2250 rencistów i emerytów, którzy korzystają tu na równi z innymi ze wszystkich świadczeń Związku.

Nauczyciele wrocławscy odznaczają się jeszcze jedną piękną cechą: chęcią równania wzwyż. Dotyczy to najpiękniejszej spośród pasji człowieka: ciągłego kształcenia się. Dziś, w przeddzień zakończenia reformy szkolnej, ponad 65 proc. pracowników pedagogicznych na Dolnym Śląsku posiada wykształcenie wyższe lub na poziomie SN. W bieżącym roku dokształca się 3962 nauczycieli i wychowawców. Ten szlachetny pęd do wiedzy jest podtrzymywany przez władze oświatowe i Związek. Zarząd okręgu nie szczędzi wysiłków, aby pomóc wszystkim studiującym; do ich dyspozycji oddany jest zawsze hotel nauczycielski w siedzibie okręgu.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż powodzenie nauczycielskiej pracy zależy nie tylko od stopnia posiadanej wiedzy. Warsztat pracy pedagoga — to także jego mieszkanie, możliwość korzystania z wielu świadczeń socjalnych, jak wczas, sanatoria, stołówki szkolne, opieka lekarska itp. To także odpowiednie warunki pracy w szkole i towarzysząca im dobra atmosfera w gronie. Dopiero wszystkie te czynniki razem decydują o sukcesie.

Wrocławska organizacja związkowa stara się więc, w miarę swoich możliwości, zmanifestować swą obecność wszędzie tam, gdzie jest potrzebna nauczycielom. A potrzebna bywa często. Jedną z dziedzin częstej ingerencji są

MIESZKANIA

Nauczycieli potrzebujących wygodnego locum jest wielu, nie wszyscy zyskują je „od ręki”. Troska o warunki mieszkaniowe nauczycieli była zawsze domeną działalności Związku. Najwięcej trudnych problemów dostarcza środowisko wiejskie, gdzie — jak wiadomo — nauczyciel korzysta zwykle z pokoju wynajętego u gospodarza. Standard tych pomieszczeń nie zawsze odpowiada normie obowiązującej w danej miejscowości. Stąd wiele narzekania i słusznych pretensji nauczycieli pod adresem władz terenowych.

Rozwiązanie tego problemu nie jest — rzecz jasna — łatwe, ale wrocławski okręg ma już zupełnie konkretne plany wyjścia z „mieszkaniowego impasu”. Cel dalszy: doprowadzić do sytuacji, w której nauczyciele więcej nie będą musieli korzystać z wynajętych lokali. Cel bliższy: uruchomić wszystkie istniejące środki, aby we wsiach i osiedlach w każdym roku budować lub adaptować określoną liczbę budynków na mieszkania dla nauczycieli. Wrocławskie działacze są przekonani, że te zamierzenia uda się już wkrótce zrealizować. A są ku temu realne przesłanki. Związek nie działa bowiem w osamotnieniu, jego inicjatywy są zawsze wspierane przez rady narodowe i władze szkolne. Przed trzema laty ogniwa ZNP wspólnie z władzami oświatowymi opracowały plan tzw. uzysku mieszkań na lata 1968—1970. Wtedy właśnie obliczono, iż brakuje w województwie 4572 izby mieszkalne, w tym 2726 — na wsi. Plan pomocy, okazał się całkiem realny. W latach 1968—1969 uzyskano już 3229 izb mieszkalnych, w tym na wsi — 1935. W tym samym czasie dla pracowników nauki uzyskano 55 mieszkań.

W mieście stawiano, jak wszędzie, na rozwój spółdzielczości mieszkaniowej. Dla tych celów Związek uruchomił fundusz pożyczkowy. W 1969 roku nauczycielom — członkom spółdzielni udzielono 525 pożyczek na sumę prawie 9 mln złotych. Ponadto z pożyczek skorzystało 200 pracowników naukowych.

Dużą konkretność cechuje również ostatni, opracowany na lata 1969—1975, program poprawy warunków pracy i życia nauczycieli. W programie tym znajduje oddźwięk uchwała okręgowego zjazdu ZNP. Wynika zeń, iż rady narodowe muszą stworzyć własne zaplecze lokalowe dla nauczycieli i w najbliższym czasie zrezygnować z wynajmu lokali. Warunek: uzyskanie rokrocznie około 150 mieszkań. Moż-

liwości realizacji — jak oceniają działacze wrocławscy — istnieją. I tak, już w roku bieżącym są realne szanse uzyskania 557 izb w miejscowościach do 2 tys. mieszkańców. Dla nauczycieli miejskich powiększono w tym roku związkowy fundusz mieszkaniowy do 7,5 mln złotych. Dzięki staraniom Związku i władz oświatowych — 47 kolegów będzie krócej oczekiwać na otrzymanie mieszkania spółdzielczego. Za dwa lata podjęta zostanie budowa domu nauczyciela w Obornikach; decyzją WRN budowę tego domu wprowadzono już do planu inwestycyjnego na rok 1972. Ponadto wszystkim nauczycielom będącym w wyjątkowo trudnych warunkach losowych, umorzono częściowo lub całkowicie zaciągnięte pożyczki mieszkaniowe. Zarząd okręgu dysponuje na ten cel kwotą 2,1 mln złotych.

WCZASY I LECZNICTWO

Dolny Śląsk jest najpiękniejszym regionem wczasowo-turystycznym, co dla tutejszych władz ma zarówno swe dobre, jak i złe strony. Związek, jako jedyny organizator wczasów i lecznictwa sanatoryjnego nauczycieli, przejął na siebie ogrom prac związanych z budową, utrzymaniem i organizacją wypoczynku. Do Wrocławia przyjeżdżają na wczasy i leczenie koledzy z całej Polski, ambicją ogniw związkowych jest, aby czuli się tu jak najlepiej.

W planach na najbliższe lata przewiduje się dalsze zwiększenie liczby miejsc na wczasach, ale wyłącznie kosztem tworzenia ośrodków sezonowych. Bazę lokalową będzie zapewniał pracodawca. Związek zajmie się organizacją i finansowaniem wypoczynku w oddanych mu do dyspozycji i przygotowanych do użytkowania domach.

Nie wszystko idzie tu gładko. Mimo pomocy kuratorium niektóre wydziały oświaty powiatowych rad narodowych w dalszym ciągu nie chcą stosować okólnika ministra oświaty i szkolnictwa wyższego z 1968 roku, który zobowiązuje władze oświatowe do zapewnienia bazy lokalowej na wczasy. W dalszym ciągu więc gros kłopotów o akcję wczasową spada na Związek.

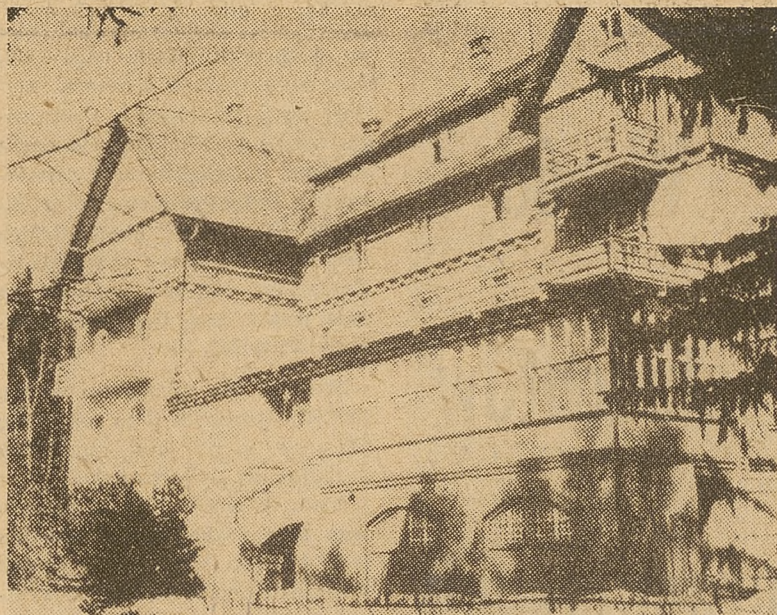
Mimo te przeszkody, rokrocznie notuje się stały wzrost liczby osób korzystających z wypoczynku i lecznictwa. W 1969 roku np. z wczasów wypoczynkowych skorzystało ponad 10 tys. nauczycieli i wychowawców. Na wczasach rodzinnych wypoczywało w tym okresie wraz z rodzica-

mi 3 tys. dzieci. W bieżącym roku tylko w okresie wakacji z usług Związku korzystać będzie około 10 tys. osób, w tym w ośrodkach własnych (okręgu i oddziałów) 7624. Ta ostatnia liczba jest imponująca jak na rozmiary jednego okręgu. Stały wzrost liczby miejsc na wczasach własnych jest możliwy dzięki pomocy finansowej, jaką zarząd okręgu otrzymuje od KOS, rektorów szkół wyższych i Zarządu Głównego.

ŚWIADCZENIA FINANSOWE

Związku, z jakich korzystają wrocławscy nauczyciele, dotyczą oprócz mieszkań i wczasów, rów-

nież zapomóg i pożyczek losowych, leczenia itp. Tylko w 1969 roku z funduszu budżetu organizacyjnego wypłacono nauczycielom 510 tys. złotych. Z funduszu pomocy koleżeńskiej skorzystało w ubiegłym roku 1675 osób; w tym samym czasie udzielono pożyczek na kwotę 311 300



Dom Wypoczynkowy ZNP „Switez” w Szklarskiej Porębie

złotych. Zasiłki statutowe wypłacono 1350 członkom Związku na sumę 768 tys. złotych. Wczasy bezpłatne dla nauczycieli pochłonęły kwotę 195 tys. złotych. Z funduszu zdrowotnego skorzystało około 1300 osób, na ogólną sumę 1 132 tys. złotych.

Poważny udział w korzystaniu z różnych form pomocy finansowej mają nauczyciele emeryci i renciści. No 2250 kolegów-seniorów oświaty, 1956 osób objęto różnymi formami opieki. Związek troszczy się, aby kolegów tych nie pomijano przy fundowaniu nagród na Dzień Nauczyciela; w dniu tym w zasadzie wszyscy są honorowani upominkami i nagrodami. Kolegom emerytom przydziela się w pierwszej kolejności wczasy lecznicze i bezpłatne wczasy wypoczynkowe. Dotychczas nie rozstrzygnięto jedynie kwestii mieszkaniowej starszych nauczycieli.

DZIECI NAUCZYCIELSKIE

mają we Wrocławskim większe niż gdzie indziej możliwości wy-

jazdu na kolonie. Jak zapewniał na ostatnim Prezydium Zarządu Głównego prezes okręgu — **Franciszek Smialek** — w zasadzie wszyscy chętni mogą korzystać ze zorganizowanego wypoczynku. W czasie ferii letnich. Przykładowo w 1969 roku na obozy, kolonie i wczasy rodzinne wysłano w woj. wrocławskim około 10 tys. dzieci nauczycielskich.

Ogniwa terenowe i zarząd okręgu obejmują opiekę nad dziećmi ubiegającymi się o przyjęcie do szkół średnich i wyższych. Ponadto ogniwa związkowe organizują szereg form pracy kulturalno-oświatowej i sportowo-turystycznej dla dzieci nauczycieli.

skich, np. imprezy noworoczne, wycieczki, festyny sportowe itp.

INNE FORMY POMOCY

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, szkolna służba zdrowia jest zobowiązana do otoczenia opieką wszystkich nauczycieli pracujących w szkołach, w których zatrudnieni są lekarze i den-

czyścieli i wychowawców będzie mogło korzystać ze zbiorowego żywienia.

ZWIĄZKOWA INSPEKCJA PRACY

Bezpieczeństwo i higiena pracy to podstawowy warunek, by nauczyciel mógł dobrze wywiązywać się ze swych obowiązków dydaktyczno-wychowawczych. Aby ustrzec pedagogów przed niebezpieczeństwami, jakie wiążą się z pracą w nieodpowiednich często warunkach lokalowych — Związek systematycznie wizytuje placówki oświatowo-wychowawcze, dokonuje ich oceny pod kątem bhp. W okręgu wrocławskim przeglądy te mają wieloletnią tradycję; robione są z dużą dokładnością, z poczuciem pełnej odpowiedzialności za ocenę.

W 1969 roku np. inspektor pracy zarządu okręgu dokonał wizytacji 195 szkół i innych obiektów. Najczęstszym polem penetracji były szkoły podstawowe i wyższe. W wyniku tych przeglądów, zamknięto 3 zakłady, 14 wydziałów oraz 9 maszyn i urządzeń. Wydano 374 zarządzenia w nakazach powizytacyjnych. W większości zarządzenia te zostały wykonane. Osoby nie wykonujące zaleceń inspektora pracy ZNP zostały pociągnięte do odpowiedzialności.

Dużą pomocą w dokonaniu prawidłowej oceny stanu bhp w szkołach były zorganizowane przez Związek przeglądy społeczne, w których często uczestniczyli pracownicy administracji szkolnej. Przeglądami społecznymi objęto w ubiegłym roku aż 72 proc. placówek resortu oświaty oraz wszystkie wyższe uczelnie i instytuty naukowo-badawcze. Zawsze doceniać to należy ofiarności i dużemu poczuciu społecznej odpowiedzialności 40 działających w tym okręgu społecznych inspektorów pracy w oddziałach, radach zakładowych, 520 inspektorów z ognisk ZNP oraz 10 inspektorów technicznych.

Niestety, wysiłek tych ludzi nie został w pełni doceniony przez władze oświatowe, które przy opracowywaniu planów pracy na lata najbliższe nie zawsze uwzględniły zalecenia i wnioski stawiane przez społeczną inspekcję pracy.

W związku z tym w roku bieżącym zarząd okręgu zamierza dokonać gruntownej analizy przeglądów i określić konkretne zadania pod adresem szkół, władz oświatowych, a także ZNP. Przedmiotem dyskusji będzie też pozycja społecznych inspektorów pracy, którzy w tej chwili wykonują swą trudną funkcję kosztem wielu wyrzeczeń. Ludzie ci dysponują, jak dotychczas, zbyt małą ilością czasu wolnego dla przeprowadzenia gruntownej kontroli i oceny.

★

W informacji tej ukazane zostały tylko niektóre formy działalności Wrocławskiego Okręgu ZNP w dziedzinie polepszania warunków pracy i życia nauczycieli. Ale już te świadczą o tym, iż organizacja związkowa we Wrocławiu robi wiele, aby na co dzień towarzyszyć wychowawcom w ich trudnej pracy. Liczy się tutaj, systematyczną pracą, inicjatywą, zapałem, chęcią przyjscia z pomocą i wyzwalanie tych wszystkich sił w środowisku, które wiele mogą zdziałać dla nauczycieli. Zarząd Okręgu Wrocławskiego umie zorganizować to, co nazywa się dobrą, bo dającą efekty, współpracą z Komitetem Wojewódzkim partii, z Kuratorium Okręgu Szkolnego, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. A od tego wiele przecież zależy.

MARIA RYBARCZYK

Pierwsze po zjeździe posiedzenie Prezydium Zarządu Głównego ZNP odbyło się 22 czerwca w Warszawie. Przedmiotem obrad był stan przygotowań do akcji letniej, organizowanej przez Związek, a więc kursy, wczasy, sanatoria i kolonie letnie dla dzieci nauczycielskich. Szczególnie wnikliwie przedyskutowano zasady i kierunki rozwoju wszelkich form wypoczynku i lecznictwa sanatoryjnego.

Drugim punktem programu obrad była informacja złożona przez prezesa Okręgu Wrocławskiego — kol. **Franciszka Śmiałka** na temat działalności ZNP w zakresie polepszenia warunków pracy i życia nauczycieli w tym województwie. Była to pierwsza z cyklu przewidzianych w programie posiedzeń Prezydium informacja poszczególnych okręgów, ukazująca dorobek Związku oraz jego rolę w inspirowaniu inicjatyw środowiska, które służyć mają polepszeniu warunków socjalno-bytowych pracowników szkolnictwa. (Obszerną informację na temat inicjatyw wrocławskich podajemy na stronie 3).

W obradach Prezydium uczestniczyli: **Henryk Świątnicki** — przedstawiciel Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR; **Ludwik Maceczek** — kierownik Wydziału Oświaty i Kultury NK ZSL, Ministerstwo Oświaty i Szkolnictwa Wyższego reprezentował **Józef Malarecki**. Przewodniczył o bradom prezes Zarządu Głównego ZNP — **Marian Walczak**. W dyskusji zabrało głos 12 mówców.

Jak przystało na pierwsze po zjeździe posiedzenie Prezydium, poprzedziło je wystąpienie prezesa Mariana Walczaka, który dał wstępną ocenę X Zjazdu. O jego randze i znaczeniu świadczyła najlepiej obecność przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i państwowych. Dowodzi to, iż nasza partia i rząd przywiązują ogromną wagę do rozwoju oświaty i szkolnictwa, że problem kształcenia kadr dla gospodarki narodowej jest nieprzerwanym, od chwili powstania Polski Ludowej, jednym z podstawowych w całej polityce państwa.

PREZYDIUM ZG ZNP

wczasy kursy sanatoria

Zdaniem prezesa **M. Walczaka**, na dobrą ocenę zasługuje dyskusja zjazdu. Cechowała ją duża konkretność, odpowiedzialność i troska zabierających głos o losy szkoły, dziecka, nauczyciela, o przyszłość naszej oświaty. Zgłoszono wiele cennych propozycji co do polityki oświatowej, warunków życia i pracy nauczycieli, pracy społecznej i kulturalno-oświatowej.

Z licznych postulatów, jakie padły z trybuny zjazdowej, na wyróżnienie zasługują te wszystkie, które wskazywały na konieczność dalszego doskonalenia systemu oświatowego. Dotyczy to zwłaszcza doskonalenia sieci szkół, ich struktury, programów i podręczników. Dyskutanci wyrażali aprobatę dla kierunku przeprowadzanej reformy liceów ogólnokształcących, zwłaszcza jeśli chodzi o wprowadzenie zajęć fakultatywnych. Przedmiotem niepokoju wydają się być w środowisku nauczycielskim jedynie zajęcia

przygotowujące do zawodu w liceum. Wiele uwag zgłoszono w zjazdowej dyskusji pod adresem szkolnictwa zawodowego, zwłaszcza zaś rolniczego, które nie zaspokaja potrzeb zgłaszanych na wykwalifikowane kadry.

Przedmiotem dużego zainteresowania delegatów było także szkolnictwo wyższe, od którego rozwoju zależy w dużej mierze postęp naszej kultury i gospodarki. W dyskusji zjazdowej znalazły odbicie główne myśli IV Plenum KC PZPR.

Jak wynika z oceny **M. Walczaka**, zaletą dyskusji było to, że w równych proporcjach traktowała o sprawach ogólnych, dotyczących polityki oświatowej, jak i o warunkach socjalno-bytowych pracowników szkolnictwa. Wszystkie uwagi i propozycje znalazły wyraz w uchwale zjazdu, która jest dokumentem zobowiązującym instancje zwiazkowe do opracowania planów pracy na okres najbliższej kadencji.

Jednym z problemów wymagających głębszego przemyślenia jest wypoczynek i lecznictwo sanatoryjne nauczycieli. Organizacją różnych form wczasów i leczenia zajmuje się Związek od wielu lat i, trzeba przyznać, radzi sobie z tym niełatwym problemem zupełnie dobrze. Z usług Związku korzysta w roku bieżącym — 108 022 członków ZNP i ich rodzin. Związek dysponuje przy tym 90 własnymi ośrodkami wczasowymi i leczniczymi (stałe i sezonowe), z czego w 53 gospodarzem jest Zarząd Główny, zaś w pozostałych — ognia tereno-we.

Wiceprezes ZG — **Tadeusz Toczek** zaprezentował stan przygotowań do akcji letniej ZNP. W dalszym ciągu Związek będzie dążył do rozszerzania wszystkich form wypoczynku i lecznictwa, wykorzystując coraz szerzej inicjatywy terenowych instancji zwiazkowych, które zorganizują własne ośrodki wczasowe. Będzie też dążyć do zwiększenia ośrodków, zwłaszcza typu leczniczego. Jednak główna zasada działania to rozwój ośrodków sezonowych.

W tym celu konieczna jest stała współpraca i pomoc ze strony

władz oświatowych, które — zgodnie z poleceniem ministra oświaty i szkolnictwa wyższego — powinny oddawać na wczasy szkoły, internaty, bursy. Jak dowodzi praktyka, mogą także pomóc w ich urządzaniu.

W dyskusji na Prezydium sygnalizowano jednak przypadki braku zrozumienia i współpracy, niechęć władz szkolnych, zwłaszcza powiatowych, do oddawania internatów tak biednemu kontrahentowi, jakim jest Związek. Nie powinno to jednak zrażać działaczy zwiazkowych w dalszych staraniach; faktem jest przecież, że w terenie stworzony został — co podkreślił w podsumowaniu dyskusji prezes **Marian Walczak** — właściwy klimat dla poprawy warunków wypoczynku nauczycieli. Uwaga ta dotyczy również innych spraw socjalnych jak mieszkania, kolonie letnie dzieci nauczycielskich itp.

W okresie sezonu letniego na wczasach i leczeniu przebywać będzie ponad 78 tys. osób, tj. 73 proc. wszystkich nauczycieli, którzy w roku 1970 skorzystają z wypoczynku. Jest to na pewno zasługa Związku, że potrafił zdołać skierowania właśnie w miesiącach wakacyjnych, kiedy nauczyciel może rzeczywiście pozwolić sobie na wypoczynek.

Są jednak i cienie, a dotyczą rozdziału skierowań do sanatoriów. Wiceprezes **Toczek** zasygnalizował o występowaniu dużych dysproporcji w korzystaniu z sanatoriów przez nauczycieli czynnych i emerytów. Oto w 1969 roku na 2552 skierowania do Ciechocinka, 730 otrzymali emeryci. W ostatnim turnusie w tymże sanatorium nauczyciele czynni stanowili zaledwie 18 proc. W niektórych okręgach w ciągu całego roku 70 proc. skierowań biorą nauczyciele-emeryci. Oczywiście, nie chodzi o wyznaczanie limitów i stwarzanie podziałów na grupy nauczycieli w zależności od wieku. Ale niepokojące jest całkowite odstępstwo od zasady, że nauczyciele czynni mają równe prawa do korzystania z leczenia.

W dyskusji zwracano uwagę, iż przyczyna tych dysproporcji

leży w braku chętnych na wyjazd, ponieważ nauczyciele czynni mają ogromne trudności z uzyskaniem urlopów w trakcie roku szkolnego. I tutaj właśnie potrzebna jest bardziej energiczna ingerencja ogniw zwiazkowych.

Wśród problemów kontrowersyjnych jeden budził najwięcej polemik, mianowicie: pójść w kierunku decentralizacji akcji wczasowo-leczniczej, czy pozostawić całą organizację wypoczynku w gestii Zarządu Głównego?

W dyskusji zarysowały się znaczne różnice, większość jednak opowiedziała się za decentralizacją. Są okręgi, jak np. wrocławski czy gdański, które w tej chwili nie mogą już wycofać się z przyjętego kierunku działania. I chyba nie ma potrzeby. Jak powiedział w swym wystąpieniu **Henryk Świątnicki** — sukces nie w formie, lecz w takim działaniu, które prowadzi do polepszenia warunków socjalno-bytowych pracowników szkolnictwa. Również w zakresie wczasów i lecznictwa. Celowe jest tu wyzwalanie ambicji poszczególnych środowisk, które we własnym zakresie mogą wiele zrobić dla poprawy warunków wypoczynku. Oczywiście, przy całej sympatii dla inicjatyw terenowych, Zarząd Główny powinien sprawować funkcję koordynatora poczynając licznymi organizatorami.

Dyskusja nie rozstrzygnęła wszystkich palących kwestii. Prezydium aprobowało jedynie główne kierunki działalności ZNP w tej dziedzinie. W podsumowaniu prezes **M. Walczak** wysunął wniosek, aby problem całej polityki wczasowo-leczniczej zbadała i przeanalizowała Komisja Wczasów i Lecznictwa ZG, którą powoła najbliższe Plenum. Sekretarz ZG — kol. **Franciszek Filipowicz** zgłosił także wniosek o powołanie na Plenum stałych Komisji Zarządu Głównego, Historycznej, Pedagogicznej, Odznaczycielskiej, Ekonomicznej, Ochrony Pracy, Finansowo-Gospodarczej, Wczasów i Lecznictwa oraz Rady Sportu i Turystyki.

MAR

W gmachu CRZZ odbyła się 22 czerwca br. niecodzienna uroczystość: 18 najlepszym studentom studiów dla pracujących z uczelni całego kraju wręczono dyplomy, listy pochwalne i nagrody. Otrzymali je za bardzo dobre wyniki w nauce i pracę społeczną w ZSP.

Spotkanie studentów z kierownictwem CRZZ i Rady Naczelnej ZSP, było okazją do omówienia najważniejszych problemów z życia studentów pracujących. Wręczenie nagród i dyplomów było jednocześnie wyrazem uznania nie tylko dla najlepszych, lecz również dla ogromnej rzeszy studiujących zaocznie w całym kraju. Wśród wyróżnionej osiemnastki były dwie nauczycielki.

— Składamy Wam wyrazy społecznego uznania za trud i wysiłek, jaki podjęliście, by zdobyć wysokie kwalifikacje. Wasz osobisty wysiłek jest ściśle zespolony z wysiłkiem całego narodu, dążącego do jak najlepszego gospodarowania krajem — powiedział w swym powitalnym wystąpieniu sekretarz CRZZ — **W. Adamski**.

Jedno takie spotkanie ze słuchaczami studiów zaocznych nie może być — rzecz jasna — podstawą do generalnego omówienia złożonego przecież problemu zwanego najogólniej kształceniem pracujących. Ale wypowiadzi działacze zwiazkowych, jak i samych studentów z pewnością problem ten sygnalizują na gorąco.

Na co najczęściej skarżą się stużenci studiów zaocznych? Przed wszystkim narzekają na brak podręczników i skryptów. Jak dotychczas jest to wciąż „sprawa do załatwienia”. Około 50 proc. studentów nie może zdobyć na własność takich pomocy dydaktycznych. A przecież są

Wśród studentów pracujących

oni rozproszeni w różnych zakładach pracy, często oddaleni od ośrodków akademickich (np. wielu nauczycieli studiujących mieszka na wsiach). Nie mają więc możliwości wymiany podręczników czy skryptów, uczenia się w grupach: nie mogą też korzystać systematycznie z bibliotek naukowych. Dlatego sprawą niezmiernie pilną jest udzielanie im systematycznej pomocy w kompletowaniu podręczników i skryptów, co w dużej mierze zależy od operatywności organizacji studenckiej.

Powszechne narzekania, w pełni zresztą uzasadnione, dotyczą również zwrotu kosztów przejazdów na konsultacje, seminaria i ćwiczenia. Z takimi wyjazdami wiąże się sprawa noclegów i wyżywienia. Najgorzej jest ze zdobyciem locum w mieście akademickim. Na domy studenta trudno

liczyć w czasie roku akademickiego. Trudno przecież w ciągu roku akademickiego zwalniać w akademiku miejsca dla kolegów studiujących zaocznie. Wydaje się, że w sytuacji, kiedy coraz więcej osób kontynuuje studia zaoczne, najwłaściwszym rozwiązaniem byłaby budowa w większych ośrodkach akademickich domów studenta pracującego. Znalazłoby się tam miejsce na salę wykładową, bufety lub stolówki i nocegi.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że CRZZ przeznacza co roku dość poważne sumy dla studentów pracujących. Niezrozumiałe jest jednak, że wobec dużych potrzeb tego środowiska budżet ten nie jest w pełni wykorzystany. Jak stwierdził przedstawiciel Centralnej Rady, w ubiegłym roku np. środki te wykorzystano zaledwie w 70 proc. Świadczy to o pewnej opieszałości w działaniu rad uczelnianych ZSP, a także niektórych WKZZ.

Ogromne samozaparcie, osobiste ambicje „równania wzwyż” zmuszają tysięczne rzesze pracujących do zdobywania dyplomów. Ilustracją tej tezy mogą być zwierzenia dwu nauczycielek, które zostały również wyróżnione i nagrodzone.

Koleżanka **Halina Dziadowiec** skończyła właśnie studia zaoczne na Wydziale Biologii Uniwersytetu Toruńskiego. Na szczęście jest mieszkanką tego miasta, nie miała więc kłopotu z noclegami, dojazdami i wyżywieniem. Ale musiała zrezygnować przed pięciu laty z pracy w Szkole Podstawowej w Toruniu. Dlaczego?

— Wybrałam biologię, a ten kierunek studiów wymaga zwiększonej liczby godzin zajęć praktycznych w uczelni. Musiałabym więc częściej opuszczać zajęcia w szkole. Oczywiście, kierownictwo szkoły poszło mi na rękę i tak zorganizowało plan zajęć, żeby dzieci nic na tym nie ucierpiały.

Ale zaprotestował Wydział Oświaty. Ówczesny podinspektor powiedział, że nie muszę studiować, bo skoro ukończyłam SN, to taka wiedza w szkole podstawowej zupełnie mi wystarczy. Nie pomogła interwencja naszego sekretarza POP. Musiałam zrezygnować z pracy w szkole, żeby zostać fachowcem-biologiem. Poprosiłam więc o pięcioletni, bezpłatny urlop.

Halina Dziadowiec znalazła zajęcie w Sekretariacie Zaocznego Studium w Uniwersytecie Toruńskim. Tu już nikt nie czynił jej żadnych trudności. Zyskała wiele, bo miała pod ręką bibliotekę, asystentów, którzy pomogli, łatwiej było jej zdobyć skrypty. Jednak żałowała swojej szkoły. Nie wróci już do niej, zamierza zostać asystentką na Wydziale Biologii.

— Przez pięć lat stykałam się z takimi jak ja, studiującymi zaocznie. Było wśród nich wielu nauczycieli ze wsi. Ich droga do dyplomu była najtrudniejsza. Dokładnie poznałam kłopoty tych ludzi, a jednocześnie ich wielki upór w zdobywaniu wiedzy wbrew wszelkim przeszkodom. Często stawiam sobie pytanie: dlaczego tak mało korzystają oni z uprawnień, dlaczego spotykają tyle barier na swej drodze? Dlaczego są tak bardzo osamotnieni? Ja sama jestem zmęczona rozlicznymi trudnościami, choć przecież studiowałam w znacznie lepszych warunkach.

Jej koleżanka, **Janina Mijał** rozpoczęła przed czterema laty studia na Wydziale Biologii w lubelskiej WSR. Była wówczas nauczycielką biologii w Szkole Podstawowej nr 1 w Łukowie. Do podjęcia studiów zachęcił ją mąż, inżynier-rolnik. Na jej decyzję wpłynęła również zachęta ze strony kierownictwa szkoły. Oczywiście, „zagrały” także ambicje zawodowe. Koleżanka Janina nie chciała zostać w tyle za innymi. W jej szkole kilka osób już

studiowało w SN lub uczelniach wyższych. To był doping.

— Ja byłam szczęściarzem. Ani Wydział Oświaty, ani kierownictwo szkoły nie stawiały mi żadnych przeszkód. Mogłam bez trudu wyjeżdżać do Lublina na seminaria czy konsultacje. Jestem im za to wdzięczna. Brakowało podręczników i skryptów. Na szczęście pomagał mi mąż. Ale większość studiujących z trudem pokonuje kłopoty, a ich wysiłek nie zawsze doceniany jest przez kierownictwo zakładu pracy. Niektórzy traktowani są jak intruzy przez kierownictwa zakładów pracy. A przecież właśnie takim ludziom, którzy z własnej woli starają się podnosić kwalifikacje, powinno się pomóc. To, co powiem, nie będzie żadnym odkryciem: osobisty dorobek tych ludzi, to pomnożenie dorobku innych, całego kraju. A o tym nie wszyscy pamiętają.

Koleżanka Janina Mijałowa nie wróci również do swojej szkoły, choć tak dobrze ją wspomina. Musiała się przenieść wraz z mężem do Lublina, bo tam otrzymali mieszkanie. Ale z zawodem nauczycielskim nie zamierza zerwać. Będzie pracowała po ukończeniu studiów, a więc za rok, w Technikum Przemysłu Rolno-Spożywczego. Tu w pełni wykorzystyła zdobytą wiedzę. Mimo rozlicznych obowiązków domowych, zawodowych i społecznych (koleżanka Janina jest wieloletnim, aktywnym członkiem ZNP), należy do najlepszych studentów w kraju. Średnie wyniki wynoszą 4,5.

— Jest to nie tylko mój osobisty sukces, ale również sukces męża, kierownictwa szkoły, kolegów i koleżanek pracujących w łukowskiej szkole, pracowników Wydziału Oświaty, którzy potrafili stworzyć odpowiedni klimat, abym mogła kontynuować studia.

M.Ch.

Nauczyciel nie doskonalący swego warsztatu pracy, nie pogłębiający planowo swojej wiedzy, wyzbywa się elementarnego warunku predestynującego go do wykonywania zawodu. Istnieje cały system kształcenia i doskonalenia zorganizowany c

górnie, tak, że wydaje się niemożliwe, by ktoś mógł się mu wymknąć. Efekty tego szkolenia nie są jednak takie, jakich byśmy sobie życzyli. Wiedzą o tym dobrze władze oświatowe, wiemy i my nauczyciele. Przyczyny tego stanu rzeczy są różnorodne i skomplikowane, a poznanie ich to sprawa niezbędna dla uzdrowienia sytuacji.

Podstawową formą podnoszenia kwalifikacji nauczyciela powinno być systematyczne, planowe samokształcenie. Środki masowego przekazu stwarzają do tego nieograniczone możliwości. Dlaczego więc nauczyciel nie dość pracuje nad podniesieniem swoich kwalifikacji? Jednym z powodów wcale niebagatelnych, jest brak czasu. Żeby się uczyć, trzeba mieć czas. Nie będę tu dyskutował z tymi, którzy gotowi są mi dać receptę jeśli nie masz czasu na podnoszenie swoich kwalifikacji, to nie bierz nadgodzin itp. Nadgodziny należą do nauczycielskiej konieczności, a nie luksusu. Zresztą chodzi tu o co innego.

Nauczyciele ciągle alarmują, że ich własnym, osobistym czasem dysponują najrozsadniejsze czynniki (władze szkolne, różne organizacje, instytucje, jak PKP, PKS, PKO, PZU itd.) według własnego uznania, w zasadzie bez ograniczeń, potrzebnie i niepotrzebnie, ale zawsze bardzo wygodnie, bo bezpłatnie.

Zapoczątkowana przed dwoma laty na terenie Warszawy próba objęcia obowiązkiem kształcenia młodzieży w wieku 15-18 lat dotychczas nie uczyszczającej do szkół i nie pracującej zawodowo, ma już niemal swoją historię. Ta godna uznania inicjatywa stołecznych władz oświatowych, została również przeniesiona na teren innych miast wojewódzkich, w których podobnie jak i w stolicy, w całej jaskrawości, zarysowała się potrzeba przywrócenia społeczeństwu dość licznej grupy młodzieży nie mającej przygotowania zawodowego do życia.

Realizacja tych zamierzeń wyzwoliła wiele inicjatyw dydaktyczno-wychowawczych w szkołach, które przyjęły młodzież przymusowo skierowaną na naukę. Proces jednak ponownego wdrażania do obowiązków szkolnych tego typu młodocianych nie jest bynajmniej łatwy. Mogli to stwierdzić, zwłaszcza uczący tę młodzież nauczyciele.

Wyobcowanie się tej grupy spod wpływu środowiska szkolnego i rodzinnego, częste konflikty ze światem ludzi dorosłych, a niekiedy wręcz otwarta kolizja z prawem wraz z utratą nawyku systematycznego wysiłku umysłowego, stwarzają dodatkowe trudności w nawiązaniu dydaktycznego i wychowawczego kontaktu nauczyciela z uczniami.

Bariera trudności jest duża, a na trudnym posterunku mogą wytrwać jedynie ci nauczyciele, którzy w porę uświadomią sobie, iż funkcja pedagoga polega nie tylko na nauczaniu, odpytywaniu, zadawaniu, egzaminowaniu, lecz również na wychowywaniu. Że nauczyciel to ten, który stara się wczuć w psychikę młodocianego, podaje mu pomocną dłoń, wyzwalając pozytywne pragnienia, a nade wszystko widzi i szanuje w nim człowieka.

Choć nauczyciele są zawodowo przygotowani do wykonywania swoich funkcji i wobec tego należałoby się spodziewać, że ich wpływ na dziecko będzie zawsze pozytywny, to jednak — bądzmy szczerzy — w praktyce zdarza się różnie. I nauczyciele popełniają wiele błędów w swojej dydaktycznej i wychowawczej pracy z młodzieżą.

W wywiadach dotyczących niepowodzeń szkolnych młodzieży powtórnie skierowanej do szkół, otrzymano wiele wypowiedzi, które powinny stanowić dla nas pewien sygnał. A oto, co mówią uczniowie:

„Nauczycielka wysyłała mnie dla załatwienia różnych spraw, stąd opuszczałem lekcje i otrzymywałem oceny niedostateczne, były

GŁOS NAUCZYCIELSKI — 5

O ile jednak owo dysponowanie osobistym czasem nauczyciela nazywa się niekiedy pracą społeczną, to są sytuacje, w których niczym nie można go uzasadniać, jak tylko zwykłym wygodnictwem, bezsensownym marnotrawstwem. Chciałbym przytoczyć kilka przykładów z tej listy:

Przykład pierwszy: wpisywanie rozkładu materiału do dzienników. Wiadomo, że wpisuje się je co kwartał, a więc cztery razy do roku i że niektórzy kierownicy żądają wpisywania bez względu

na to, czy klasy są równoległe, czy nie. Wiemy też, jak rozbudowanych żąda się obecnie rozkładów materiału. Samo wpisanie do dziennika takiej kolubryny trwa około 2 godzin. Ostatecznie nauczyciel opracowuje 2—4 rozkłady na okres, a następnie każdy z nich powiela kilka razy, wpisując je do wszystkich dzienników klas równoległych.

Nie wolno również ułatwiać sobie pracy przez wkładanie napisanego na maszynie rozkładu i jego odbitek; rzekomo ma istnieć

w tym kierunku wyraźny zakaz władz oświatowych. W jakim stopniu rozkład wpisany własnoręcznie lepiej wpływa na wyniki nauczania i wychowania od pisanego na maszynie — chyba tylko bogowie wiedzą.

Przykład drugi: „okienka”, czyli przymusowy „odpoczynek” nauczyciela między lekcjami. Bywają „okienka” celowo zaplanowane lub też będące wynikiem trudności lokalowych czy personalnych szkoły, ale też bywa, że powstają one przez zwykłe ba-

gatelizowanie czy ignorowanie spraw nauczyciela przy układaniu planu zajęć w szkole. Swego czasu toczyła się na łamach „Głosu” dyskusja nad rozwiązaniem zastępstw w szkole. Wówczas jeden z dyrektorów chwalił się, że z zastępstwami nie ma żadnego kłopotu, bo u niego zawsze ktoś siedzi „w okienku”. Jakże korzyści wynosi np. uczeń z lekcji języka rosyjskiego, którą prowadzi w ramach zastępstwa nauczyciel wychowania fizycznego? Można sobie wyobrazić. Ale

dlaczego? Na powyższe pytanie 29 uczniów odpowiedziało, iż najbardziej cenią swoją wychowawczą, pozostali wybrali innych nauczycieli. Istotne znaczenie posiadają jednak kryteria, według których uczniowie oceniają swoich nauczycieli, za co ich lubią i dlaczego się do niektórych zrażają. A oto kilka z nich: „Lubię tych nauczycieli, którzy mają właściwe podejście, są wyrozumiali, chcą pomóc uczniowi”. „Jeden z nauczycieli „szturcha” uczniów, niby to żartem, ale nikt tego nie lubi — lubię nauczyciela z warsztatów i wychowawczy, bo potrafi się zbliżyć do uczniów, porozmawiać z nimi i nie ucieka zaraz po lekcji”. „Lubimy nauczycieli wesołych, którzy pożartują, są przystępni, sprawiedliwi”. „Nauczyciel powinien być cierpliwy i wyrozumiały dla ucznia”. „Zdaje mi się, że najbardziej nie lubi się nauczycieli, którzy stawiają dwójki — u wszystkich chłopców tak jest — a docenia się tych, którzy umieją zrozumieć, nie grożą dwójką, potrafią zachęcić i podać rękę, gdy zajdzie potrzeba”. Charakterystyczną cechą, niemalże wszystkich wypowiedzi uczniów, jest podkreślenie przez

przez badanych w poprzednich szkołach. A oto cechy, jakie widzą uczniowie u swoich nauczycieli, za które ich cenią i kochają: dobroć, wyrozumiałość, traktowanie wszystkich na równi, łagodność, niesienie pomocy uczniom zagrożonym dwójką, cierpliwość, zainteresowanie się każdym wychowankiem, przyjsie mu z pomocą, zrozumienie jego trudności i kłopotów, pogodne usposobienie i taktowne postępowanie, sprawiedliwość w ocenach, głęboka wiedza, umiejętności dydaktyczne, unikanie izolacji w codziennych kontaktach, serdeczność i nastawienie przyjacielskie. Należy stwierdzić, że badani uczniowie dostrzegają również i cechy ujemne u swoich nauczycieli, cechy, które zrażają do nich wychowanków. Do najbardziej przykrych cech zaliczają: nieprzystępnosć, straszenie dwójkami, obrażanie ucznia, niesprawiedliwość, brak wyrozumienia itp.

Nie ulega wątpliwości, iż nie jest łatwo nauczycielowi zachować spokój w stosunku do ucznia, który na każdym niemal kroku manifestuje swoje przy-

to już inna sprawa. W każdym razie pomysłowy dyrektor „wypracował” sobie na cały rok co najmniej półtora etatu bezpłatnego z osobistego czasu nauczyciela. Oczywiście — powie — w interesie szkoły. Czy na pewno?

Przykład trzeci: wycieczki przedmiotowe do instytucji i zakładów pracy. Wiadomo, że niemal wszystkie programy nauczania, a w szczególności takich przedmiotów, jak wychowanie obywatelskie, geografia gospodarcza, przedmioty zawodowe, przewidują wycieczki do zakładów pracy i różnych instytucji. Te wymogi programowe są w centrum uwagi wszystkich czynników kontrolujących pracę nauczyciela. Nie chodzi mi tu o to, że programy nie przewidują czasu na wycieczkę i nauczyciel poświęca na nią swój czas osobisty. Chodzi o uzyskanie od zakładu zezwolenia na jego zwiedzenie. Ile czasu musi nauczyciel zużyć — i to często bezskutecznie — na telefony, pisma, osobiste „spacery”, by wreszcie zrealizować wymagania programu. Poruszam tę sprawę jeszcze i z tego względu, że nauczyciel czuje się tu często jak intruz, który zakłóca innym pracę dla własnego widzimisie.

Niektóre zakłady wymawiają się koniecznością uzyskania zgody ministerstwa czy zjednoczenia, to znów proszą o ponowne zgłoszenie na piśmie w następnym kwartale. Stosują cały wachlarz uprzejmych, ale skutecznych uników. Tylko nieliczne zakłady przyjmują wycieczki bez większych trudności.

Co robić? A może by tak inspektoraty weszły w kontakt z zakładami pracy i w wyniku wza-

jemnego porozumienia sporządziły harmonogram wycieczek dla podległych im szkół? Wystarczyłoby wówczas w odpowiednim czasie powiadomić szkoły, w jakim terminie i z jaką ilością młodzieży mogą zwiedzać wskazane zakłady. Zalety takiej organizacji byłyby na pewno bardziej widoczne. Zyskalibyśmy oszczędność czasu nauczyciela i zakładu pracy, możliwość wpływu władz oświatowych na podniesienie strony metodycznej oprowadzania wycieczki w zakładzie, lepsze przygotowanie samej młodzieży do wycieczki itp. Stało by się to wszystko stosunkowo niewielkim nakładem pracy organizatora takiej akcji, a władze nie miałyby do nauczyciela pretensji o to, czego on, często mimo wysiłku, nie jest w stanie zrobić.

Dość przykładów. Mniejsze lub większe — w zależności od szkoły — marnotrawstwo czasu nauczyciela istnieje wszędzie. Szkodziwość społeczną tego zjawiska starałem się uzasadnić. Należy dodać, iż wpływa ono również ujemnie na atmosferę wychowawczą szkoły. Lekceważenie czasu nauczyciela wywołuje u niego zniechęcenie, obojętność i utratę wiary w skuteczność racjonalnych motywów działania. Jaki to z kolei ma wpływ na skuteczność pracy wychowawczej nauczyciela, nie trzeba uzasadniać.

Problem „ochrony” czasu nauczyciela powinien stać się planowym zadaniem władz szkolnych i związkowych, równie ważnym jak szkolenie i doskonalenie, bo w praktyce oznacza to samo.

K.K.



Foto: Cz. Górski

kre i wrogię, a niekiedy zaczepne nastawienie wobec nauczyciela, łatwo wtedy o reakcję odwetu, pogłębiającą wzajemną niechęć.

Gdzie leży źródło odpowiedzialności za serdeczny stosunek nauczyciela do ucznia zaniedbanego i wyobcowanego społecznie?

Uczeń taki wielokrotnie doświadczył wrogości ze strony innych, toteż nauczył się przeżywać stały rozczarowania i krzywdy. W każdym więc nowym kontakcie społecznym widzi dla siebie zagrożenie i stara się mu przeciwdziałać przez postawę agresywną. Nawet przy korzystnym dla siebie układzie reaguje zgodnie z tymi negatywnymi oczekiwaniami pasującymi do jego wcześniejszych doświadczeń.

Serdeczność i zainteresowanie ze strony prawdziwych pedagogów wywołuje w nim lęk, nieufność i opór wobec jakiegokolwiek zbliżenia. Młodzieży tej trudno jest uwierzyć, że ktoś może być dla niej prawdziwie życzliwy. Stąd więc te uprzejme próby okazywania przez ucznia niedostosowanego społecznie swojej niezależności wobec środowiska, za czym jednak kryje się pragnienie zwrócenia na siebie uwagi i doznania życzliwości od drugiego człowieka.

Prawdziwy pedagog, potrafi wywołać w uczniu trudnym, wyobcowanym społecznie zaufanie do siebie, wzmocnić jego własne siły i dopomóc w odnalezieniu właściwego miejsca w społeczności szkolnej.

Lecz proces tej wewnętrznej rehabilitacji młodego człowieka dokonuje się bardzo powoli. Najlepszym środkiem dla resocjalizacji tego typu młodzieży jest atmosfera spokoju, życzliwości i pogody, atmosfera prawdziwie korzystnych sytuacji emocjonalnych; odszukania „człowieka” w uczniu trudnym, który płaci nam złem za dobro.

Nie otworzy się jednak wewnętrzny świat młodocianego przed wychowawcą oschłym, szorstkim, szukającym na każdym kroku winy w uczniu, ustawicznie wytykającym wychowankowi jego błędy.

U podstaw każdego procesu resocjalizacji leży wiara pedagoga w możliwości wychowawcze, zwłaszcza w odniesieniu do tego rodzaju młodzieży.

Nauczyciel nie może nawet na chwilę zwątpić w poprawę, co powinno znaleźć wyraz w jego wychowawczym działaniu. By uczniowie wiedzieli i czuli, iż nauczyciel jest przekonany o ich możliwości wydzignięcia się z bezładu. Aby to osiągnąć, musimy sami, jako wychowawcy wierzyć w resocjalizację tej młodzieży; wierzyć, że istnieje po temu wszelkie obiektywne i subiektywne dane.

MICHALINA KOPEĆ

Z URODZONYMI W NIEDZIELĘ NIE PRACUJE SIĘ ŁATWO

wienie oceny niedostatecznej jest najstuszniejszym rozwiązaniem sprawy? Z pewnością nie, zwłaszcza jeśli chodzi o jednostki trudne i nieprzystosowane społecznie. Dla wysondowania opinii uczniów zastosowano następujące pytanie wywiadu — „Których nauczycieli najbardziej cenisz i

nich umiejętności lub nieumiejętności wychowawczych nauczyciela, a tylko w minimalnym stopniu zwrócenie uwagi na jego przygotowanie zawodowe.

Na takim wartościowaniu przez uczniów walorów wychowawczych nauczyciela, zaciążyły z pewnością doświadczenia nabyte

GROMADZĄ SIĘ KROPELKI POTU...

Żadna chyba dziedzina wychowania nie budzi tylu kontrowersji i zastrzeżeń, a nawet sprzeciwów, co wychowanie seksualne. Niechęć do podejmowania tych spraw w sposób rzetelny, bez zaklamania i prudełi wypływa z wielowiekowej tradycji mającej swe źródła m. in. w wierzeniach religijnych. Opory w środowiskach zacofanych, mniej oświeconych, są oczywiście silniejsze, niż u ludzi wykształconych, nie mniej i ci ostatni nie wykazują zbytniego entuzjazmu do szerzenia „rozum z młodzieżą”.

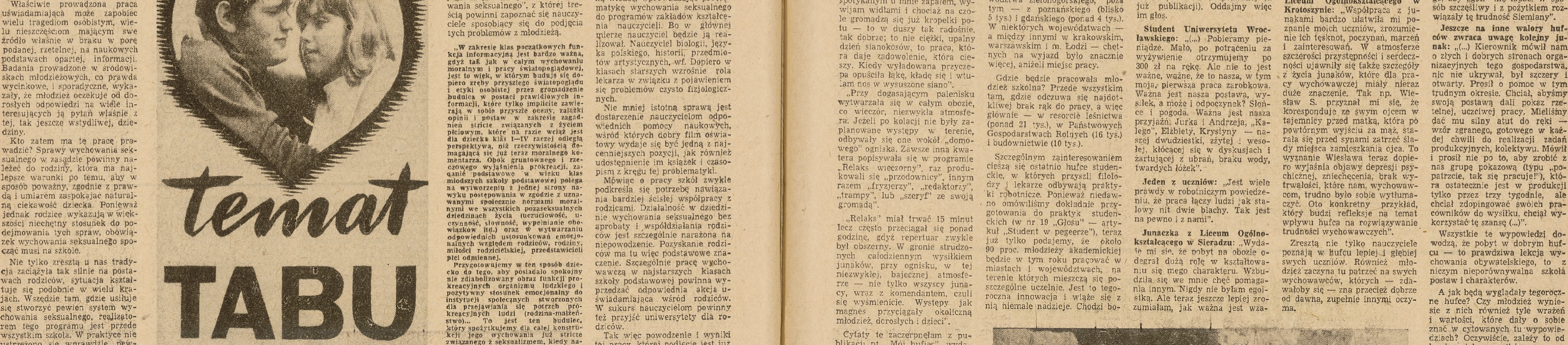
Są to bowiem sprawy delikatne i trudne, wymagające od informatora nie tylko pewnej sumy wiedzy, ale i umiejętności, taktu w ujmowaniu tych zagadnień. Istota wychowania seksualnego nie tkwi bowiem jedynie w przekazywaniu odpowiednich informacji z dziedziny anatomii i fizjologii rozrodu człowieka, ale w pełnym wychowaniu, które zawiera w sobie wartościowanie przeżywanych zjawisk. Jest to proces długofalowy i złożony decydujący o postawie człowieka, o jego kulturze osobistej i stosunku do innych ludzi.

Właściwie prowadzona praca uświadamiająca może zapobiec wielu tragediom osobistym, wielu nieszczęściom mającym swe źródło właśnie w braku w porę podanej, rzetelnej, na naukowych podstawach opartej, informacji. Badania prowadzone w środowiskach młodzieżowych, co prawda wycinkowe, i sporadyczne, wykazały, że młodzież oczekuje od dorosłych odpowiedzi na wiele interesujących ją pytań właśnie z tej, tak jeszcze wstydlivej, dziedziny.

Kto zatem ma tę pracę prowadzić? Sprawy wychowania seksualnego w zasadzie powinny należeć do rodziny, która ma najlepsze warunki po temu, aby w sposób poważny, zgodnie z prawdą i umiarem zaspokajając naturalną ciekawość dziecka. Ponieważ jednak rodzice wykazują w większości niechętny stosunek do podejmowania tych spraw, obowiązkiem wychowania seksualnego spoczywać musi na szkole.

Nie tylko zresztą u nas tradycja ciałczyła tak silnie na postawach rodziców, sytuacja kształtuje się podobnie w wielu krajach. Wszędzie tam, gdzie istnieje się stworzyć pewien system wychowania seksualnego, realizatorem tego programu jest przede wszystkim szkoła. W praktyce nie ustrzeżono się wprawdzie pewnych przegięć, jak np. w Szwecji, gdzie pedagogika seksualna popadła w skrajność i przesadą mącą w sposób ujemny ciążyła na życiu duchowym młodzieży, niemniej trudno nie dostrzec zasługi krajów skandynawskich, które w sposób odważny, wyzwolony od wielu mitów, wprowadziły wychowanie seksualne na wszystkich szczeblach kształcenia.

U nas sprawy te pozostają wciąż jeszcze w sferze dyskusji i niesmako podejmowanych prób. Wydaje się zatem, że nadchodzi czas przedsięwzięć kroki w kierunku opracowania konkretnego programu wyrosłego na gruncie rodzimych potrzeb i warunków, bezkrytycznego przejmowania cudzych wzorów.



JEŚLI SZKOŁA TO... PODSTAWOWA

Za przejęciem tej pracy przez szkołę przemawia m. in. fakt, że w okresie dorastania i wczesnej młodości następuje rozluźnienie więzi uczuciowej między młodzieżą i rodzicami, co utrudnia tym ostatnim nawiązanie z dziećmi bliższego kontaktu. W tym okresie większym autorytetem cieszą się wychowawcy, oczywiście wychowawcy z prawdziwego zdarzenia, imponujący młodzieży swoją wiedzą i postawą. Ponadto z pomocą nauczycielom przychodzi program szkolny. W programie wielu przedmiotów znajdujemy materiał powiązany z zagadnieniami seksualnymi, który może stanowić punkt wyjścia do szerszych rozmów i dyskusji.

Według A. Bukowskiej, „oddziaływanie wychowawcze, mające na celu pogodzenie przejawów popędu seksualnego z obowiązującymi w danym społeczeństwie normami moralnymi, powinno być dokonane wówczas, kiedy popęd seksualny nie jest jeszcze w pełni rozwinięty, to znaczy wtedy, kiedy sfera życia seksualnego nie odgrywa jeszcze większej roli w strukturze osobowości”.

Sprawa jest bardzo ważna. Rzecz w tym, aby informacja nie przyszła ani za późno, ani za wcześnie, lecz we właściwym momencie, zanim dziecko zacznie koczować z przygodnych źródeł wiedzy podawanych zazwyczaj przez starszych kolegów w sposób zwulgaryzowany i prymitywny. A więc kiedy? Fakt wcześniejszego dojrzenia biologicznego współżycia młodzieży przemawia za odpowiednio wcześniejszym rozpracowaniem pracy uświadamiającej. Przedłożenie nauki w szkole podstawowej do lat 8 sprawia, że wiek absolwentów waha się obecnie w granicach 14–15, a w pojedynczych przypadkach 17 lat.

W tej sytuacji cały niemal ciężar wychowania seksualnego spada na szkołę podstawową. Nie o-

temat

TABU

temat

TABU

temat

TABU

temat

TABU

Uczennica z Technikum Ekonomicznego w Grudziądzu pisze: „W OHP w nowym świetle ukazują się nasi pedagodzy. Za barierek „ocenowej” osłochci, staje inny człowiek. No, inny to tak na niby, bo w gruncie rzeczy to przecież ten sam. Więc skądże ta inność?”

Po prostu obozowe życie starło z naszych oczu „mgiełkę” nieufności, nauczycy widzieć w profesorze kogoś drogiego, który nie tylko dźierzy w swoich rękach losy naszych uczniowskich dzienniczków, lecz również pomoze, pokieruje w najtrudniejszych chwilach, a i w momentach ośnólniej wesołości — będzie uczerni- zą z takim samym zapale- niem.

Właśnie podczas pobytu w Siemianach dokonalem „niesłycha- nego” odkrycia: ożył interes mo- gi a profesorów całkowicie się pokrywają — oni dają do tego, aby w sposób najdosłepniejszy przekazać mi wiadomości, ja zaś walcząc o zdobycie wiedzy. Dlatego nazywam to odkryciem? No, bo przedtem myślałam sobie (i nie tylko ja): profesorzy dają do tego, aby stawiać „gołę”, ja zaś, rzecz jasna, muszę dążyć do tego, aby „goli” nie łapać. W sposób szczęśliwy i z poktykiem roz- wiązały tę trudność Siemiany”.

Jeszcze na inne walory huf- ców zwraca uwagę kolejny ju- nak: „(...) Kierownik mówił nam o zlych i dobrych stronach orga- nizacyjnych tego gospodarstwa, nie umykrwał, był szczerzy i otwarty. Prosił o pomoc w tym trudnym okresie. Chciał, abymy swoją postawą dali pokaz rzetel- nej, uczelniej pracy. Mieliśmy dać mu silny atut do ręki — wzór zgranego, gotowego w każ- dą chwilę do realizacji zadań produkcyjnych, kolektywu. Mówił i prosił nie po to, aby zrobić z nas grup pokazową (typu „po- patrzcie, tak się pracuje!”), któ- ra ostatecznie jest w produkcji tylko przez trzy tygodnie, ale chciał zdopinguwać swoich pra- cowników do wysiłku, chciał wy- korzystać tę szansę (...)”.

Wszystkie te wypowiedzi do- wodzą, że pobyt w dobrym huf- cu — to prawdziwa lekcja wycho- wania obywatelskiego, to z nicyzm nieporównywalna szkoła postaw i charakterów.

A jak będą wyglądały tegorocz- ne hufce? Czy młodzież wynie- sie z nich również tyle wrażeń i wartości, które daly o sobie znać w cytowanych tu wypowie- dzach? Oczywiście, zależy to od bardzo wielu czynników.

Jak poinformowano dziennika- rzy na dwu czerwcowych konfe- rencjach prasowych — w Mini- sterstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego i w Komendzie Głów- nej OHP — przygotowania do te- gorocznych praktyk były szcze- gólnie staranne. I to zarówno jeśli chodzi o właściwe miejsca pracy, jak i dobor komendantów. Jak to wszystko będzie wygląda- ło w praktyce, okaże się jednak dopiero za kilka tygodni i mie- siecy.

Należy jednak przypuszczać, że zarówno poszczególne „przedsię- biorstwa, jak i nauczyciele-ko- mendanci zrobią wszystko, by i po tegorocznych hufcach napływały do redakcji i do komend OHP ta- kie listy, jak te, które już cytowa- liśmy oraz ten, który choć przyto- czyć na zakończenie:

„Goraco polecam pracę w hufcu tym, którym podczas wakacji gro- zi nuda (...) Tym wszystkim, któ- rzy posiadają choć odrobinę fan- tazji, pragną nowych wrażeń, nie bojąc się ceny, jak trzeba za nie płać, a poza tym — chcą to wszystko połączyć z korzyścią materialną (...)”.

H. POL

Trzeba sobie wyraźnie powie- dzieć, że jeśli nawet szkoły znaj- dą się w posiadaniu opracowa- nego w szczegółach programu, po- dejmowaniu tej pracy towarzy- szyć będzie przynajmniej w pier- wszym okresie wiele trudności. Zasadniczą trudność to brak od- powiedniego przygotowania nau- czycieli. Nie jestem przekonana, czy zadaniu temu sprostać w peł- ni krótkoterminowe kursy orga- nizowane przez władze oświao- we terenu, na których podejmuje się działalność w zakresie wycho- wania seksualnego.

POMOC PILNIE POTRZEBN

W chwili obecnej akcja ta nie zatacza wprawdzie szerokich ą- gów, ogranicza się zaledwie do dwóch miast wojewódzkich, ale można się chyba spodziewać, że już niedługo przyszłość przynie- sie w tej dziedzinie zmiany, że i inne województwa pójną w śla- dy tych pierwszych. Szkoły stoją obecnie przed problemem, wobec którego będą musiały zająć wresz- cie określone stanowisko. Wszyst- ko wskazuje na to, że się od tego obowiązku „nie wykręca”. Już dziś warto pomyśleć o wy- posażeniu nauczyciela w niezbęd- ną wiedzę, wprowadzając proble- matykę wychowania seksualnego do programów zakładów kształce- nia nauczycieli. Bo w głównej mierze nauczyciel będzie ja rea- lizować. Nauczyciel biologii, języ- ka polskiego, historii, przedmie- tow artystycznych, w. Dopiero w klasach starszych wzrosnie rola lekarza w związku z pojawieniem się problemów czysto fizjologicz- nych.

Nie mniej istotna sprawa jest dostarczenie nauczycielom odpo- wiednich pomocy naukowych, wśród których dobry film oświa- towy wydaje się być jedną z naj- cenniejszych pozycji, jak również udostępnienie im książek i czo- sopi sm z kręgu tej problematyki.

Mówiąc o pracy szkół zwykłe podkreśla się potrzebę nawiąza- nia bardziej ścisłej współpracy z rodzicami. Działalność w dziedzi- nie wychowania seksualnego bez aprobaty i współdziałania rodzi- ców jest szczególnie narazona na niepowodzenie. Pozyskanie rodzi- ców ma tu więc podstawowe zna- czenie. Szczególnie pracę wycho- wawczą w najstarszych klasach szkoły podstawowej powinna wy- przedzać odpowiednia akcja u- świadamiająca wśród rodziców. W skurs nauczycielom powinny też przyjść uniwersytety dla rodzi- ców.

Tak więc powodzenie i wyniki tej pracy, której podjęcie jest już chyba dzisiaj konieczne, uzależ- nione będzie przede wszystkim od nauczyciela, ale w niemałym stop- niu od pomocy, na jaką może i powinien liczyć ze strony władz oświatowych, lekarzy i instytucji zainteresowanych wychowaniem. Jest oczywiście, że pracę te podej- mować się będzie sukcesywnie, na początek w tych ośrodkach kraju, które czują się na siłach, aby ją na właściwym poziomie popro- wadzić. W tej dziedzinie wycho- wawczej chcielibyśmy ustrzec się najmniejszych błędów. Od tego więc, w jakim tempie przygo- tujemy szerokie rzesze nauczycieli, zależy będzie, kiedy akcją wy- chowania seksualnego zostanie objęty cały kraj. Bo przecież po- trebny w tym względzie występu- ją wszędzie.

DANUTA BUKAŁOWA

Żródła: „Materiały z Ogólnopolskiego Semi- narium na temat: Wychowanie sek- sualne w szkole podstawowej”; „Wprowadzenie do zagadnienia wy- chowania seksualnego” — Jerzy Rzep- ka; „Biologiczno-medyczne aspekty wy- chowania seksualnego” — Andrzej Ja- czewski; „Rozwój potrzeb seksualnych” — El- zbieta Sujak; „Niektóre założenia wychowania seksualnego” — Mikołaj Kozakiewicz.

„Daćenie do celu — wolno, ale systematycznie usuwa bezwład- ność ruchów, twardość zastę- pujących w odpoczynku mięśni. Zo- stawiamy za sobą ciemny kon- tur zicieni, miejsce odpoczynku. Po kilkunastu minutach jesteśmy już w transie — pracujemy jak mrówki. Wchodzimy w dolinę. Gdzieś tam, na górze, jest ko- niec pola. Oby jak najszybciej dojdź. Grupa Staszka zdobywa już szczyt! Na pewno są szczęśliwi, wypredził nas o kilka minut. Jestem przekonany, że mieli do- brze związane snopki, może tra- li na rzadkie zboże. Zadrzrosze- im, bo nie mamy szczęścia, zawa- sze musimy połowę snopków wią- zać”.

„Praca była lekka, słoń się z motyczką i podcinało chwasty, których zresztą było niewiele. Padi dziś rekord, i to absolutny, oczyszczona powierzchnia: 12 ha. Za hektar mają płacić nam od 360 do 400 zł, a więc całkiem nieźle. Od dziś pracujemy pod hasłem: „Za każdym hektarem kryje się pieniądź”.

„Praca przy sianie — przyjem- na. Suszymy, grabimy, a później pognamamy przy żwózce. Z nie- spotykaniem u mnie zapamię, wy- smy widłami i chociaż na czo- le gromadzą się już kropelki po- tu — to w duszy tak radośnie, tak dobrze; to nie ciężki, upalny dzień sianokosów, to praca, któ- ra daje zadowolenie, która cie- szy. Kiedy wyładowana przyczep- ka opuściła łąkę, kładę się i wtu- lam nos w wysuszone siano”.

„Przy dogasającym palenisku wytwarzała się w całym obozie, co wieczór, niezwykła atmosf- era. Jeżeli po kolacji nie były za- planowane występy w terenie, odbywały się one wokół „domo- wego” ogniska. Zawsze inna kwat- era popisywała się w programie „Relaks wieczorny”, raz produ- kowali się „przedmownicy”, innym razem „fryzjerzy”, „redaktorzy”, „trampy”, lub „szeryf” za swoją gromadą”.

„Relaks” miał trwać 15 minut lecz często przeciągał się ponad godzinę, gdyż repertuar zwykłe był obszerny. W gronie strudo- nych całodziennym wysiłkiem junaków, przy ognisku, w tej niezwykle, bajecznej atmosf- erze — nie tylko wszyscy junacy, wraz z komendantem, czuli się wycisnieni. Występy jak magnes przyciągały okoliczną młodzież, dorosłych i dzieci”.

Cytaty te zaczerpnęłam z pu- blikacji pt. „Mój hufiec”, wyda- ną niedawno przez „Iskry”, a zawierającej wspomnienia — z pobytu w Ochotniczych Hufcach Pracy — uczniów, studentów i nauczycieli pełniących funkcje komendantów. Nieprzypadkowo sięgnęłam po te książki właśnie teraz, gdy pierwszy junacy rozpo- czeli już swoją wakacyjną przygodę. Sądę bowiem, że przy- toczono opinie, doznania i wra- żenia młodzieży mogą stanowić ciekawy materiał do refleksji dla tych wszystkich wychowawców, nauczycieli i pracowników nau- kowych, którzy podczas tegorocz- nych wakacji będą pełnić funk- cje komendantów. A jest ich przecież wcale niemała liczba. Wzrosła ona znacznie, zwłaszcza od ubiegłego roku, kiedy to wpro- wadzono dla wszystkich studen- tów roku zerowego obowiązkowe praktyki robotnicze.

Podczas tegorocznych wakacji smak pracy fizycznej pozna w sumie około 130 tys. młodzieży, w tym — 60 tys. uczniów szkół średnich i zasadniczych i rów- nież około 60 tys. — młodzieży akademickiej. Pięć tysięcy stu- dentów będzie pracowało w huf- cach ochotniczych, a ponad 50 tysięcy — odebędzie w lipcu, sierp-

mi, która pojawiała się w porad- ni, zrobiła swoje, bo chyba i tym można tłumaczyć fakt, że pomoc lekarzy przybrała z czasem cha- rakter stały.

Przykład ten świadczy o nie- zwykłych umiejętnościach kie- rownika Krajewskiego. Jego cre- do jest następujące: „Szkoła po- trzeba jest współpraca nie tylko z rodzicami, lecz również z sz- erzym gronem przyjaciół”. I za- sadę tę stara się urzeczywistniać.

Jeszcze niedawno budynek szkoły nr 1 przypominał niemal rudera. Może w tym określeniu kryje się trochę przesady, ale na- stawę trudno było uznać, że stary gmach z czerwonej cegły nadaje się na locum szkolne. Przechodził wejściowe wchodziło się wprost do jednej z klas. Cia- snota, brak ular, brak sali gim- nastycznej, ubikacje — zbite z de- sek na dworze. Nie, na pewno nie przypominało to szkoły w

„Daćenie do celu — wolno, ale systematycznie usuwa bezwład- ność ruchów, twardość zastę- pujących w odpoczynku mięśni. Zo- stawiamy za sobą ciemny kon- tur zicieni, miejsce odpoczynku. Po kilkunastu minutach jesteśmy już w transie — pracujemy jak mrówki. Wchodzimy w dolinę. Gdzieś tam, na górze, jest ko- niec pola. Oby jak najszybciej dojdź. Grupa Staszka zdobywa już szczyt! Na pewno są szczęśliwi, wypredził nas o kilka minut. Jestem przekonany, że mieli do- brze związane snopki, może tra- li na rzadkie zboże. Zadrzrosze- im, bo nie mamy szczęścia, zawa- sze musimy połowę snopków wią- zać”.

„Praca była lekka, słoń się z motyczką i podcinało chwasty, których zresztą było niewiele. Padi dziś rekord, i to absolutny, oczyszczona powierzchnia: 12 ha. Za hektar mają płacić nam od 360 do 400 zł, a więc całkiem nieźle. Od dziś pracujemy pod hasłem: „Za każdym hektarem kryje się pieniądź”.

„Praca przy sianie — przyjem- na. Suszymy, grabimy, a później pognamamy przy żwózce. Z nie- spotykaniem u mnie zapamię, wy- smy widłami i chociaż na czo- le gromadzą się już kropelki po- tu — to w duszy tak radośnie, tak dobrze; to nie ciężki, upalny dzień sianokosów, to praca, któ- ra daje zadowolenie, która cie- szy. Kiedy wyładowana przyczep- ka opuściła łąkę, kładę się i wtu- lam nos w wysuszone siano”.

„Przy dogasającym palenisku wytwarzała się w całym obozie, co wieczór, niezwykła atmosf- era. Jeżeli po kolacji nie były za- planowane występy w terenie, odbywały się one wokół „domo- wego” ogniska. Zawsze inna kwat- era popisywała się w programie „Relaks wieczorny”, raz produ- kowali się „przedmownicy”, innym razem „fryzjerzy”, „redaktorzy”, „trampy”, lub „szeryf” za swoją gromadą”.

„Relaks” miał trwać 15 minut lecz często przeciągał się ponad godzinę, gdyż repertuar zwykłe był obszerny. W gronie strudo- nych całodziennym wysiłkiem junaków, przy ognisku, w tej niezwykle, bajecznej atmosf- erze — nie tylko wszyscy junacy, wraz z komendantem, czuli się wycisnieni. Występy jak magnes przyciągały okoliczną młodzież, dorosłych i dzieci”.

Cytaty te zaczerpnęłam z pu- blikacji pt. „Mój hufiec”, wyda- ną niedawno przez „Iskry”, a zawierającej wspomnienia — z pobytu w Ochotniczych Hufcach Pracy — uczniów, studentów i nauczycieli pełniących funkcje komendantów. Nieprzypadkowo sięgnęłam po te książki właśnie teraz, gdy pierwszy junacy rozpo- czeli już swoją wakacyjną przygodę. Sądę bowiem, że przy- toczono opinie, doznania i wra- żenia młodzieży mogą stanowić ciekawy materiał do refleksji dla tych wszystkich wychowawców, nauczycieli i pracowników nau- kowych, którzy podczas tegorocz- nych wakacji będą pełnić funk- cje komendantów. A jest ich przecież wcale niemała liczba. Wzrosła ona znacznie, zwłaszcza od ubiegłego roku, kiedy to wpro- wadzono dla wszystkich studen- tów roku zerowego obowiązkowe praktyki robotnicze.

POMOC PILNIE POTRZEBN

W chwili obecnej akcja ta nie zatacza wprawdzie szerokich ą- gów, ogranicza się zaledwie do dwóch miast wojewódzkich, ale można się chyba spodziewać, że już niedługo przyszłość przynie- sie w tej dziedzinie zmiany, że i inne województwa pójną w śla- dy tych pierwszych. Szkoły stoją obecnie przed problemem, wobec którego będą musiały zająć wresz- cie określone stanowisko. Wszyst- ko wskazuje na to, że się od tego obowiązku „nie wykręca”. Już dziś warto pomyśleć o wy- posażeniu nauczyciela w niezbęd- ną wiedzę, wprowadzając proble- matykę wychowania seksualnego do programów zakładów kształce- nia nauczycieli. Bo w głównej mierze nauczyciel będzie ja rea- lizować. Nauczyciel biologii, języ- ka polskiego, historii, przedmie- tow artystycznych, w. Dopiero w klasach starszych wzrosnie rola lekarza w związku z pojawieniem się problemów czysto fizjologicz- nych.

Nie mniej istotna sprawa jest dostarczenie nauczycielom odpo- wiednich pomocy naukowych, wśród których dobry film oświa- towy wydaje się być jedną z naj- cenniejszych pozycji, jak również udostępnienie im książek i czo- sopi sm z kręgu tej problematyki.

Mówiąc o pracy szkół zwykłe podkreśla się potrzebę nawiąza- nia bardziej ścisłej współpracy z rodzicami. Działalność w dziedzi- nie wychowania seksualnego bez aprobaty i współdziałania rodzi- ców jest szczególnie narazona na niepowodzenie. Pozyskanie rodzi- ców ma tu więc podstawowe zna- czenie. Szczególnie pracę wycho- wawczą w najstarszych klasach szkoły podstawowej powinna wy- przedzać odpowiednia akcja u- świadamiająca wśród rodziców. W skurs nauczycielom powinny też przyjść uniwersytety dla rodzi- ców.

Tak więc powodzenie i wyniki tej pracy, której podjęcie jest już chyba dzisiaj konieczne, uzależ- nione będzie przede wszystkim od nauczyciela, ale w niemałym stop- niu od pomocy, na jaką może i powinien liczyć ze strony władz oświatowych, lekarzy i instytucji zainteresowanych wychowaniem. Jest oczywiście, że pracę te podej- mować się będzie sukcesywnie, na początek w tych ośrodkach kraju, które czują się na siłach, aby ją na właściwym poziomie popro- wadzić. W tej dziedzinie wycho- wawczej chcielibyśmy ustrzec się najmniejszych błędów. Od tego więc, w jakim tempie przygo- tujemy szerokie rzesze nauczycieli, zależy będzie, kiedy akcją wy- chowania seksualnego zostanie objęty cały kraj. Bo przecież po- trebny w tym względzie występu- ją wszędzie.

DANUTA BUKAŁOWA

Żródła: „Materiały z Ogólnopolskiego Semi- narium na temat: Wychowanie sek- sualne w szkole podstawowej”; „Wprowadzenie do zagadnienia wy- chowania seksualnego” — Jerzy Rzep- ka; „Biologiczno-medyczne aspekty wy- chowania seksualnego” — Andrzej Ja- czewski; „Rozwój potrzeb seksualnych” — El- zbieta Sujak; „Niektóre założenia wychowania seksualnego” — Mikołaj Kozakiewicz.

„Daćenie do celu — wolno, ale systematycznie usuwa bezwład- ność ruchów, twardość zastę- pujących w odpoczynku mięśni. Zo- stawiamy za sobą ciemny kon- tur zicieni, miejsce odpoczynku. Po kilkunastu minutach jesteśmy już w transie — pracujemy jak mrówki. Wchodzimy w dolinę. Gdzieś tam, na górze, jest ko- niec pola. Oby jak najszybciej dojdź. Grupa Staszka zdobywa już szczyt! Na pewno są szczęśliwi, wypredził nas o kilka minut. Jestem przekonany, że mieli do- brze związane snopki, może tra- li na rzadkie zboże. Zadrzrosze- im, bo nie mamy szczęścia, zawa- sze musimy połowę snopków wią- zać”.

„Praca była lekka, słoń się z motyczką i podcinało chwasty, których zresztą było niewiele. Padi dziś rekord, i to absolutny, oczyszczona powierzchnia: 12 ha. Za hektar mają płacić nam od 360 do 400 zł, a więc całkiem nieźle. Od dziś pracujemy pod hasłem: „Za każdym hektarem kryje się pieniądź”.

„Praca przy sianie — przyjem- na. Suszymy, grabimy, a później pognamamy przy żwózce. Z nie- spotykaniem u mnie zapamię, wy- smy widłami i chociaż na czo- le gromadzą się już kropelki po- tu — to w duszy tak radośnie, tak dobrze; to nie ciężki, upalny dzień sianokosów, to praca, któ- ra daje zadowolenie, która cie- szy. Kiedy wyładowana przyczep- ka opuściła łąkę, kładę się i wtu- lam nos w wysuszone siano”.

„Przy dogasającym palenisku wytwarzała się w całym obozie, co wieczór, niezwykła atmosf- era. Jeżeli po kolacji nie były za- planowane występy w terenie, odbywały się one wokół „domo- wego” ogniska. Zawsze inna kwat- era popisywała się w programie „Relaks wieczorny”, raz produ- kowali się „przedmownicy”, innym razem „fryzjerzy”, „redaktorzy”, „trampy”, lub „szeryf” za swoją gromadą”.

„Relaks” miał trwać 15 minut lecz często przeciągał się ponad godzinę, gdyż repertuar zwykłe był obszerny. W gronie strudo- nych całodziennym wysiłkiem junaków, przy ognisku, w tej niezwykle, bajecznej atmosf- erze — nie tylko wszyscy junacy, wraz z komendantem, czuli się wycisnieni. Występy jak magnes przyciągały okoliczną młodzież, dorosłych i dzieci”.

Cytaty te zaczerpnęłam z pu- blikacji pt. „Mój hufiec”, wyda- ną niedawno przez „Iskry”, a zawierającej wspomnienia — z pobytu w Ochotniczych Hufcach Pracy — uczniów, studentów i nauczycieli pełniących funkcje komendantów. Nieprzypadkowo sięgnęłam po te książki właśnie teraz, gdy pierwszy junacy rozpo- czeli już swoją wakacyjną przygodę. Sądę bowiem, że przy- toczono opinie, doznania i wra- żenia młodzieży mogą stanowić ciekawy materiał do refleksji dla tych wszystkich wychowawców, nauczycieli i pracowników nau- kowych, którzy podczas tegorocz- nych wakacji będą pełnić funk- cje komendantów. A jest ich przecież wcale niemała liczba. Wzrosła ona znacznie, zwłaszcza od ubiegłego roku, kiedy to wpro- wadzono dla wszystkich studen- tów roku zerowego obowiązkowe praktyki robotnicze.

Podczas tegorocznych wakacji smak pracy fizycznej pozna w sumie około 130 tys. młodzieży, w tym — 60 tys. uczniów szkół średnich i zasadniczych i rów- nież około 60 tys. — młodzieży akademickiej. Pięć tysięcy stu- dentów będzie pracowało w huf- cach ochotniczych, a ponad 50 tysięcy — odebędzie w lipcu, sierp-

mi, która pojawiała się w porad- ni, zrobiła swoje, bo chyba i tym można tłumaczyć fakt, że pomoc lekarzy przybrała z czasem cha- rakter stały.

Przykład ten świadczy o nie- zwykłych umiejętnościach kie- rownika Krajewskiego. Jego cre- do jest następujące: „Szkoła po- trzeba jest współpraca nie tylko z rodzicami, lecz również z sz- erzym gronem przyjaciół”. I za- sadę tę stara się urzeczywistniać.

Jeszcze niedawno budynek szkoły nr 1 przypominał niemal rudera. Może w tym określeniu kryje się trochę przesady, ale na- stawę trudno było uznać, że stary gmach z czerwonej cegły nadaje się na locum szkolne. Przechodził wejściowe wchodziło się wprost do jednej z klas. Cia- snota, brak ular, brak sali gim- nastycznej, ubikacje — zbite z de- sek na dworze. Nie, na pewno nie przypominało to szkoły w

„Daćenie do celu — wolno, ale systematycznie usuwa bezwład- ność ruchów, twardość zastę- pujących w odpoczynku mięśni. Zo- stawiamy za sobą ciemny kon- tur zicieni, miejsce odpoczynku. Po kilkunastu minutach jesteśmy już w transie — pracujemy jak mrówki. Wchodzimy w dolinę. Gdzieś tam, na górze, jest ko- niec pola. Oby jak najszybciej dojdź. Grupa Staszka zdobywa już szczyt! Na pewno są szczęśliwi, wypredził nas o kilka minut. Jestem przekonany, że mieli do- brze związane snopki, może tra- li na rzadkie zboże. Zadrzrosze- im, bo nie mamy szczęścia, zawa- sze musimy połowę snopków wią- zać”.

„Praca była lekka, słoń się z motyczką i podcinało chwasty, których zresztą było niewiele. Padi dziś rekord, i to absolutny, oczyszczona powierzchnia: 12 ha. Za hektar mają płacić nam od 360 do 400 zł, a więc całkiem nieźle. Od dziś pracujemy pod hasłem: „Za każdym hektarem kryje się pieniądź”.

„Praca przy sianie — przyjem- na. Suszymy, grabimy, a później pognamamy przy żwózce. Z nie- spotykaniem u mnie zapamię, wy- smy widłami i chociaż na czo- le gromadzą się już kropelki po- tu — to w duszy tak radośnie, tak dobrze; to nie ciężki, upalny dzień sianokosów, to praca, któ- ra daje zadowolenie, która cie- szy. Kiedy wyładowana przyczep- ka opuściła łąkę, kładę się i wtu- lam nos w wysuszone siano”.

„Przy dogasającym palenisku wytwarzała się w całym obozie, co wieczór, niezwykła atmosf- era. Jeżeli po kolacji nie były za- planowane występy w terenie, odbywały się one wokół „domo- wego” ogniska. Zawsze inna kwat- era popisywała się w programie „Relaks wieczorny”, raz produ- kowali się „przedmownicy”, innym razem „fryzjerzy”, „redaktorzy”, „trampy”, lub „szeryf” za swoją gromadą”.

„Relaks” miał trwać 15 minut lecz często przeciągał się ponad godzinę, gdyż repertuar zwykłe był obszerny. W gronie strudo- nych całodziennym wysiłkiem junaków, przy ognisku, w tej niezwykle, bajecznej atmosf- erze — nie tylko wszyscy junacy, wraz z komendantem, czuli się wycisnieni. Występy jak magnes przyciągały okoliczną młodzież, dorosłych i dzieci”.

Cytaty te zaczerpnęłam z pu- blikacji pt. „Mój hufiec”, wyda- ną niedawno przez „Iskry”, a zawierającej wspomnienia — z pobytu w Ochotniczych Hufcach Pracy — uczniów, studentów i nauczycieli pełniących funkcje komendantów. Nieprzypadkowo sięgnęłam po te książki właśnie teraz, gdy pierwszy junacy rozpo- czeli już swoją wakacyjną przygodę. Sądę bowiem, że przy- toczono opinie, doznania i wra- żenia młodzieży mogą stanowić ciekawy materiał do refleksji dla tych wszystkich wychowawców, nauczycieli i pracowników nau- kowych, którzy podczas tegorocz- nych wakacji będą pełnić funk- cje komendantów. A jest ich przecież wcale niemała liczba. Wzrosła ona znacznie, zwłaszcza od ubiegłego roku, kiedy to wpro- wadzono dla wszystkich studen- tów roku zerowego obowiązkowe praktyki robotnicze.

POMOC PILNIE POTRZEBN

W chwili obecnej akcja ta nie zatacza wprawdzie szerokich ą- gów, ogranicza się zaledwie do dwóch miast wojewódzkich, ale można się chyba spodziewać, że już niedługo przyszłość przynie- sie w tej dziedzinie zmiany, że i inne województwa pójną w śla- dy tych pierwszych. Szkoły stoją obecnie przed problemem, wobec którego będą musiały zająć wresz- cie określone stanowisko. Wszyst- ko wskazuje na to, że się od tego obowiązku „nie wykręca”. Już dziś warto pomyśleć o wy- posażeniu nauczyciela w niezbęd- ną wiedzę, wprowadzając proble- matykę wychowania seksualnego do programów zakładów kształce- nia nauczycieli. Bo w głównej mierze nauczyciel będzie ja rea- lizować. Nauczyciel biologii, języ- ka polskiego, historii, przedmie- tow artystycznych, w. Dopiero w klasach starszych wzrosnie rola lekarza w związku z pojawieniem się problemów czysto fizjologicz- nych.

Nie mniej istotna sprawa jest dostarczenie nauczycielom odpo- wiednich pomocy naukowych, wśród których dobry film oświa- towy wydaje się być jedną z naj- cenniejszych pozycji, jak również udostępnienie im książek i czo- sopi sm z kręgu tej problematyki.

Mówiąc o pracy szkół zwykłe podkreśla się potrzebę nawiąza- nia bardziej ścisłej współpracy z rodzicami. Działalność w dziedzi- nie wychowania seksualnego bez aprobaty i współdziałania rodzi- ców jest szczególnie narazona na niepowodzenie. Pozyskanie rodzi- ców ma tu więc podstawowe zna- czenie. Szczególnie pracę wycho- wawczą w najstarszych klasach szkoły podstawowej powinna wy- przedzać odpowiednia akcja u- świadamiająca wśród rodziców. W skurs nauczycielom powinny też przyjść uniwersytety dla rodzi- ców.

Tak więc powodzenie i wyniki tej pracy, której podjęcie jest już chyba dzisiaj konieczne, uzależ- nione będzie przede wszystkim od nauczyciela, ale w niemałym stop- niu od pomocy, na jaką może i powinien liczyć ze strony władz oświatowych, lekarzy i instytucji zainteresowanych wychowaniem. Jest oczywiście, że pracę te podej- mować się będzie sukcesywnie, na początek w tych ośrodkach kraju, które czują się na siłach, aby ją na właściwym poziomie popro- wadzić. W tej dziedzinie wycho- wawczej chcielibyśmy ustrzec się najmniejszych błędów. Od tego więc, w jakim tempie przygo- tujemy szerokie rzesze nauczycieli, zależy będzie, kiedy akcją wy- chowania seksualnego zostanie objęty cały kraj. Bo przecież po- trebny w tym względzie występu- ją wszędzie.

DANUTA BUKAŁOWA

Żródła: „Materiały z Ogólnopolskiego Semi- narium na temat: Wychowanie sek- sualne w szkole podstawowej”; „Wprowadzenie do zagadnienia wy- chowania seksualnego” — Jerzy Rzep- ka; „Biologiczno-medyczne aspekty wy- chowania seksualnego” — Andrzej Ja- czewski; „Rozwój potrzeb seksualnych” — El- zbieta Sujak; „Niektóre założenia wychowania seksualnego” — Mikołaj Kozakiewicz.

„Daćenie do celu — wolno, ale systematycznie usuwa bezwład- ność ruchów, twardość zastę- pujących w odpoczynku mięśni. Zo- stawiamy za sobą ciemny kon- tur zicieni, miejsce odpoczynku. Po kilkunastu minutach jesteśmy już w transie — pracujemy jak mrówki. Wchodzimy w dolinę. Gdzieś tam, na górze, jest ko- niec pola. Oby jak najszybciej dojdź. Grupa Staszka zdobywa już szczyt! Na pewno są szczęśliwi, wypredził nas o kilka minut. Jestem przekonany, że mieli do- brze związane snopki, może tra- li na rzadkie zboże. Zadrzrosze- im, bo nie mamy szczęścia, zawa- sze musimy połowę snopków wią- zać”.

„Praca była lekka, słoń się z motyczką i podcinało chwasty, których zresztą było niewiele. Padi dziś rekord, i to absolutny, oczyszczona powierzchnia: 12 ha. Za hektar mają płacić nam od 360 do 400 zł, a więc całkiem nieźle. Od dziś pracujemy pod hasłem: „Za każdym hektarem kryje się pieniądź”.

„Praca przy sianie — przyjem- na. Suszymy, grabimy, a później pognamamy przy żwózce. Z nie- spotykaniem u mnie zapamię, wy- smy widłami i chociaż na czo- le gromadzą się już kropelki po- tu — to w duszy tak radośnie, tak dobrze; to nie ciężki, upalny dzień sianokosów, to praca, któ- ra daje zadowolenie, która cie- szy. Kiedy wyładowana przyczep- ka opuściła łąkę, kładę się i wtu- lam nos w wysuszone siano”.

„Przy dogasającym palenisku wytwarzała się w całym obozie, co wieczór, niezwykła atmosf- era. Jeżeli po kolacji nie były za- planowane występy w terenie, odbywały się one wokół „domo- wego” ogniska. Zawsze inna kwat- era popisywała się w programie „Relaks wieczorny”, raz produ- kowali się „przedmownicy”, innym razem „fryzjerzy”, „redaktorzy”, „trampy”, lub „szeryf” za swoją gromadą”.

„Relaks” miał trwać 15 minut lecz często przeciągał się ponad godzinę, gdyż repertuar zwykłe był obszerny. W gronie strudo- nych całodziennym wysiłkiem junaków, przy ognisku, w tej niezwykle, bajecznej atmosf- erze — nie tylko wszyscy junacy, wraz z komendantem, czuli się wycisnieni. Występy jak magnes przyciągały okoliczną młodzież, dorosłych i dzieci”.

Cytaty te zaczerpnęłam z pu- blikacji pt. „Mój hufiec”, wyda- ną niedawno przez „Iskry”, a zawierającej wspomnienia — z pobytu w Ochotniczych Hufcach Pracy — uczniów, studentów i nauczycieli pełniących funkcje komendantów. Nieprzypadkowo sięgnęłam po te książki właśnie teraz, gdy pierwszy junacy rozpo- czeli już swoją wakacyjną przygodę. Sądę bowiem, że przy- toczono opinie, doznania i wra- żenia młodzieży mogą stanowić ciekawy materiał do refleksji dla tych wszystkich wychowawców, nauczycieli i pracowników nau- kowych, którzy podczas tegorocz- nych wakacji będą pełnić funk- cje komendantów. A jest ich przecież wcale niemała liczba. Wzrosła ona znacznie, zwłaszcza od ubiegłego roku, kiedy to wpro- wadzono dla wszystkich studen- tów roku zerowego obowiązkowe praktyki robotnicze.

Podczas tegorocznych wakacji smak pracy fizycznej pozna w sumie około 130 tys. młodzieży, w tym — 60 tys. uczniów szkół średnich i zasadniczych i rów- nież około 60 tys. — młodzieży akademickiej. Pięć tysięcy stu- dentów będzie pracowało w huf- cach ochotniczych, a ponad 50 tysięcy — odebędzie w lipcu, sierp-

mi, która pojawiała się w porad- ni, zrobiła swoje, bo chyba i tym można tłumaczyć fakt, że pomoc lekarzy przybrała z czasem cha- rakter stały.

Przykład ten świadczy o nie- zwykłych umiejętnościach kie- rownika Krajewskiego. Jego cre- do jest następujące: „Szkoła po- trzeba jest współpraca nie tylko z rodzicami, lecz również z sz- erzym gronem przyjaciół”. I za- sadę tę stara się urzeczywistniać.

Jeszcze niedawno budynek szkoły nr 1 przypominał niemal rudera. Może w tym określeniu kryje się trochę przesady, ale na- stawę trudno było uznać, że stary gm

Taka nazwę nosi puchar n-fundowany w 1930 roku przez Juliusza Rimeta dla zwycięskiej drużyny piłkarskiej w organizowanych co cztery lata mistrzostwach 69 państw. Z tej liczby wyłoniono 16 najlepszych drużyn, które w czerwcu bieżącego roku toczyły w Meksyku zacięte boje o miano najlepszej drużyny świata. W eliminacjach odpady narodowe jednostki takich państw, jak w Europie — Hiszpania, Portugalia, Francja, Węgry, Holandia, Jugosławia, Polska; w Ameryce — Argentyna, Chile, Kolumbia.

Puchar przedstawia niewątpliwie wysoką wartość materialną — zrobiony jest ze szczerzego złota — wartości 8500 dolarów, prawdziwa jednak jego cena musi być daleko wyższa, skoro Urugwaj przyrzekł swej drużynie, że jeśli wygra mistrzostwa i zdobędzie puchar, każdy z graczy otrzyma po 8 tysięcy dolarów, Anglie zaś zapewnił swej jedenastce za zwycięstwo — nagrody po co najmniej 12 tys. dolarów dla każdego gracza. Prasa nasza donosiła, że piłkarze drużyny Pelego „króla zielonej murawy” otrzymają „Volkswageny” i wille.

W rozgrywkach piłkarskich szło chyba o coś więcej niż o zdobycie złotego pucharu, skoro — jak obliczają — boje toczone na boiskach Meksyku śledziło w telewizji z największą uwagą i napięciem około 500 milionów osób. Poprzednie mistrzostwa w Anglii (1966) oglądało 400 milionów widzów. Jak głęboko przejmowano się losami meczów, świadczy także przykłady. Oto w czasie mistrzostw w 1966 roku w Anglii, podczas meczu Urugwaj—NRF, w momencie gdy został sfaułowany najlepszy piłkarz niemiecki — Uwe Seeler, śledzący przy telewizorze walkę 57-letni K. Rossmann z Marksheimu dostał ataku serca i zmarł. Zaś w miejscowości Obertshausen (Hesja) wytwórca torebek damskich — Wilhelm Becker, gdy w czasie transmisji meczu zepsuł się telewizor, a zewsząd dochodziły go odgłosy ra-



dości (Niemcy prowadzili), krzyknął: „Ja tego nie wytrzymam”. Pobięgi do łazienki i powieścił się na rurze centralnego ogrzewania.

Dla upamiętnienia zwycięstwa Urugwaju w mistrzostwach 1950 roku rodzice nadawali swym dzieciom imię: „Dosauno” tzn. „Dwa do jednego”. Takim bowiem samsunkiem bramek zwycięzczy Urugwajczycy. W tym samym czasie — w Brazylii, kraju pokonanej drużyny, gazety ukazały się w czarnych ramkach. A po nieudanym występie drużyny brazylijskiej w mistrzostwach świata w 1966 roku — w czasie debaty sejmowej — jeden z posłów do wodził: „Nasza drużyna sprawiła nam zawód, zaskodziła w ten sposób sytuacji naszego kraju w świecie”. Postawił przy tym wniosek o powołanie komisji sejmowej dla zbadania przyczyn niepowodzeń drużyny.

Przypominamy sobie, że w ubiegłym roku mecze eliminacyjne do mistrzostw świata między Hondurasem i Salvadorem doprowadziły do wojny między obu państwami. Podczas pięciodnio-

wych walk zginęło ponad 3 tys. żołnierzy i ludności cywilnej.

W czym więc tkwi siła okrzętej piłki, która ściga na siebie uwagę milionów ludzi, która rozpala najgorętsze namiętności, która zmusza graczy do nieprawdopodobnych wysiłków? W czym tkwi jej urok, skoro i my w naszym kraju, niezainteresowani bezpośrednio zwycięstwami i tragediami, jakie rozgrywały się w gorących dniach czerwca w dalekim Meksyku, zaczęliśmy pierwsze rozmowy poranne od komentowania wyników Bolesławy przy tym szczerze, że z powodu wielu milionów dolarów, jakich żądano od nas za prawo transmisji, nie mogliśmy bezpośrednio obserwować rozgrywek. Co gorętsi kibice zapewniali sobie urlopy wypoczynkowe na Pomorzu Zachodnim lub w okolicach Poronina, skąd można było obserwować wielki festiwal piłki nożnej.

Mamy jeszcze wszyscy w pamięci z poprzednich mistrzostw niezapomnianą postać Euzebio — „czarnej perły” portugalskiej drużyny, najlepszego piłkarza 1966

roku. A zapytajmy naszych uczniów o nazwisko prezydenta Brazylii, każdy im wymieni najbardziej znanych polityków, pisarzy, artystów tego kraju. Odpowiedzi na pewno będą różne. Ale nie znajdziemy chyba żadnego (szczególnie wśród chłopców), który nie wiedziałby, kto to jest Pele.

Istotę sportu, a przede wszystkim piłki nożnej, określił swego czasu Winston Churchill: „Leciej niech młodzi ludzie spotykają się na boiskach sportowych niż na polach bitew”. Sport ma za-tem stanowić doskonałą formę do wydławania energii. Instytutu walki, współzawodnictwa. Czy nie jest on jednak — a szczególnie piłka nożna — również okazją do rozwijania brutalności, agresji, nacjonalizmu?

„Piłka nożna jest dzisiaj najkrótszą drogą do szpitala” — powiedział słynny swego czasu bramkarz hiszpański — Ryszard Zamora. W 1966 roku w czasie mistrzostw w Anglii Pele grał tylko w sumie 120 minut. Po 16 faulach dokonanych na nim przez

przeciwników nie był już zdolny do dalszej gry. W stolicy Peru — Limie, gdy sędzia nie uznał strzelonej bramki, wybuchły rozruchy. Policja wystrelizowała salwę ostrzegawczą, a następnie użyla gazów łzawiących. Wybuchła panika, w wyniku której zatrąowano 328 widzów. Dla rozbudzenia uczuć szowinizmu narodowego próbowali wykorzystać swego czasu swą drużynę piłkarską hitlerowscy przywódcy.

„Być Niemcem znaczy być zwycięzcą” — takie hasło postawili przed piłkarzami. Jednakże jedenastka narodowa w czasie olimpiady w 1936 roku, w obecności Hitlera, Hessa i Goebbelsa, pokonana została przez Norwegów. W 18 lat później odżyły znów nacjonalistyczne nastroje wśród niedobitków hitleryzmu. Zebrana na stadionie w Bernie (Szwajcaria) część kibiców niemieckich po dramatycznej i zwycięskiej walce Niemców z uważano wówczas za najlepszą w świecie drużyną węgierską, śpiewała pełnym głosem: „Deutschland, Deutschland über alles”.

Kibice szwedzcy ubrodzili we flagi, piszczałki, trąbki i megafony zgromadziła swoją drużynę do walki starym okrzykiem Wikin-gów, morskich rozbójników — „Heja”.

Na pewno mecze piłki nożnej stwarzają niebezpieczeństwo wyzwalań się najszybszych instynktów ludzkich, wówczas gdy w grę wchodzi pobudki odległe od celów, jakim przyswieca walka sportowa. Należy zatem w bezwzględny sposób im przeciwdzia-

łać. Z zadowoleniem możemy stwierdzić, że ostatnie mistrzostwa w Meksyku przebiegały w lepszej niż poprzednie atmosferze. W 32 rozegranych meczach sędziowie nie usunęli z boiska ani jednego gracza. Zespoły Peru, Maroka i Bułgarii odznaczały się nienagannym zachowaniem piłkarzy na boisku. Jedynie Izraelczycy próbowali braki w wyszkoleniu sportowym zastąpić brutal-

nością w grze. Szybko jednak odpadli z rozgrywek (USA nie brały udziału w mistrzostwach. Ich przedstawiciele pokazują swoją „klasę” w walce z kobietami, dziećmi i żołnierzami Wietnamu i Kambodży).

Wśród wielu narodów piłka posiada pewne symboliczne znaczenie. Aztecy — dawne plemiona meksykańskie — widzą w niej uosobienie słońca. Woda pokonanej drużyny składali w ofierze bogowi słońca. We Francji, w niektórych wioskach, rolnicy układają wroźby na podstawie wyników meczów piłkarskich. Zwycięstwo oznacza urodzaj, porażka — niskie уроcy. Koło, kula (piłka) oznacza zawsze szczęście, powodzenie...

Analfabeta Garrincha, niski o krzywych nogach, znakomity skrzydłowy brazylijskiej drużyny z poprzednich mistrzostw stał się dzięki piłce nożnej bogatym człowiekiem, znanym na całym świecie.

*

Polska jedenastka nie zakwalifikowała się dotychczas ani razu do 16 najlepszych drużyn świata, rozgrywających między sobą mecze o zdobycie „Złotej Nike”. W ostatnich eliminacjach z grupy państw: Bułgaria, Holandia, Luksemburg, Polska — do Meksyku pojechała drużyna Bułgarii. Nie odegrała tam jednak większej roli.

Za cztery lata następne mistrzostwa odbędą się w NRF. Puchar Rimeta nie będzie już celem rozgrywek. „Złota Nike” stała się własnością Brazylijczyków, trzykrotnych zwycięzców (1958, 1962, i 1970).

Rząd brazylijski ma ufundować nowy, złoty puchar i nazwać go imieniem Pelego — najlepszego piłkarza wszechczasów.

Chcielibyśmy, aby w najbliższych mistrzostwach nie zabrakło i naszej drużyny.

KIBIC



dzicinstwo Władysława Karkosza — mieszkańca Śląska Opolskiego przypadło na burzliwe czasy. Plebiscy, kolejne powstania śląskie i ich klęska, przekreślenie nadziei na wolność. Niepodległa Ojczyzna była blisko, tylko rękę wyciągnąć. Ale droga Karkosza do Polski była długa, niezwykła zagmatwana i dramatyczna.

Koleje losu wyznaczyły miejsce urodzenia — skromna wieś Cisek w powiecie kozielskim. Nieświadomemu wydarzeń dziecku historia zapisała pierwsze kartki życiorysu. Jest on z pewnością dzieć typowy dla mieszkańców ziem, którymi przez wieki zarządzali Niemcy. Życiorys ten spłóści się nierozzerwalnie z historią Śląska. Jego osobiste zmagania o godność Polaka, jego tragiczne dzieje to fragment dzieł całej Opolszczyzny i ludu śląskiego.

Starsi mieszkańcy Ciska — wsi zamożnej dziś, gospodarniej i kulturalnej, dobrze pamiętają tamte burzliwe czasy. Odebrano im nadzieję na wolność, zostawiono małą wieśkę polską — szkołę. Stoi do dziś. Na jej frontonie tablica pamiątkowa: „W latach 1925—1933 znajdowała się tu polska szkoła mniejszościowa”.

Władysław Karkosz powiada, że w tym lakonicznym wspomnieniu mieści się również historia jego dzieciństwa.

Porównują starsi mieszkańcy Ciska czas miniony z chwilą obecna. Przystają zdziwieni nad losem własnej wsi: to aż tak się zmienia! Często dumają nad zawłocściami własnego losu i losu Śląska. Dla nich przeszłość nie umiera. I jeśli myślą o przyszłości swych dzieci i wnuków, to zawsze porównują ją z własną niełatwą młodością. Nie umarli dawne dzieje również dla Władysława Karkosza. Posłuchajmy...

BYĆ KIMŚ W ŻYCIU

Widzę stos cegieł nakryty papą. Pustaki. Za stodołą dół zalany wapnem. Syn szykuje się do stawiania stodoły. Potrzebne mu są pieniądze. Nie jestem ślepek, wiem, że odkłada, ale to wszystko mało. I wtedy mi się poszczęściło. Ale mi się poszczęściło. Tak się cieszyłem jak nigdy. Wracam do domu rano i już z daleka widzę Romanowską, że coś trzyma w ręku białego. Scisnęło mnie w dółku. Chryste Panie, pewnie jakie nieszczęście.

— List do was jest. Urzędowy. I to polecamy. Podpisałam za was, bo gdzie będziecie chodzić na pocztę taki kawał. Listonosz znajomy, więc zostawił.

— List urzędowy? Hm... Co to może być?

Jak tylko otworzyłem list i przeczytałem, że na moją książeczkę PKO padła wygrana motocykla, od razu pomyślałem o Olku. Wygalałowałem się i wio na stację.

Łękami doszedłem całizny. Usiadłem, aby odpocząć. Gnało mnie, żeby już być u Olka, ale mówię sobie, nie śpiesz się Franek, powoli. Siedział na łaźnie, popatrzył wokół. Pięknie tu. Tam, w mieście, z górnego piętra wieżowca widać daleko, ale nie czuję się gorącego oddechu ziemi.

Spoczył asfalt. Życie jest tutaj gwałtowne. Tak gwałtowne, że niemal zastępie w bezruchu. I tuj Franciszku uciekłeś stąd... Daleko uciekłeś? Nie. A widzisz. Wystarczył inny powiew wiatru żebyś posmutniał, zaskępnął za młodym jałowcem, rozległa łąka rzuconą nierzem chłusta pod las.

ZBIGNIEW STRZAŁKOWSKI Lublin

było zdobyć matury. Co dalej? Bytom. Od kilku lat toczyła się tam uporczywa walka o polską szkołę średnią. Po manifestacji Polaków Niemcy zezwolił na jej otwarcie. Tu właśnie skończył swą edukację Władysław Karkosz. W poszukiwaniu pracy za-wędrował młody maturzysta aż do Berlina. Pragnął również wy-magać się od służby w Wehrmachcie. O studiach nie mógł marzyć. Musiał zarobić na chleb.

Udało mi się znaleźć zajęcie w Centralnym Związku Polaków — wspomina. — Pracowałem razem z Edmundem Osmańskim. To była moja kolejna na wyspa polskości. Byłem wśród swoich. Ale radość trwała krótko.

LUDZIE Z TAMTYCH LAT

Władysław Karkosz, mimo nau-wału pracy zawodowej i społecznej, musiał wygospodarować czas na własną naukę. Ukończył za-ocznie trzy kierunki w SN — wychowanie fizyczne, geografę i historię. Z osmiu nauczycieli tej szkoły czterech również ukończyło SN, zaś pozostali jeszcze się kształcą.

A inne zyski? Pięknie wyremontowany budynek szkolny, bo-isko, ogródek doświadczalny dla biologa, dwie klasopracownie, pełny komplet pomocy naukowych, radio i telewizja. Wiele uwagi poświęcają nauczyciele metodzie autodiagnozy. Zdecydowana większość absolwentów szkoły uczy się dalej. Władze oświatowe wysoko oceniają pracę nauczycieli z Ciska.

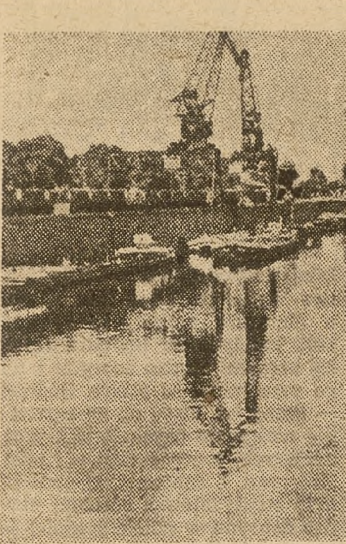
Z uznaniem mówią też o kierownikowi szkoły władze związkowe. Jest on wieloletnim, cenionym działaczem ZNP. Startował w pracy związkowej w 1945 roku. Był zwykłym członkiem i kole- no: skarbnikiem, a później prezesem ogniska, członkiem Plenum Zarządu Okręgu w Opolu, przez 4 lata — członkiem Zarządu Głównego ZNP. Obecnie jest członkiem Plenum Zarządu Oddziału Powiatowego w Koźlu.

Jego ognisko należy do najlep-szych w powiecie, niedawno o-trzymało dyplom uznania. Kierownik szkoły lubiany jest i ceniony w środowisku. Najlep-szy dowód, że od początku istnie-nia rad narodowych jest radnym Gromadzkiej Rady, przewodni-czącym Komisji Oświaty, jest również działaczem Banku Społ-dzielczego i powiatowym inspe-ktorem pracy. Jest potrzebny mieszkańcom Ciska, tak jak oni potrzebni są szkole. Bo też szko-ła to zmieniała się razem z całą wsią. Jest tu dziś Gromadzka Ra-da Narodowa, agronomówka, O-środek Zdrowia, przedszkole, kół-ko rolnicze, LZS. Na dachach co drugiego domu widać anteny te-lewizyjne. Ludzie gospodarują nowoczesnie, osiagają wysokie plony. Mechanizacja i technika świecą tu swój triumf. Niemala w tym zasługa Władysława Kar-kosza. Brakuje tylko domu kul-tury, o którym marzą mieszkańcy wsi.

Nie oznacza to, że nie osacza- ją Władysława Karkosza troski. Sporo czasu pochłania mu wy-chowanie własnych dzieci. Martwi się również o szkołę. Jest ona dziś za ciasna, nie może się w niej pomieścić przeszło 260 dzieci. Brakuje miejsca na szatnię i no-woczesną salę gimnastyczną, większa liczba klas — pracowni. Od lat nauczyciele starają się o budowę nowej szkoły lub rozbu-dowę starej. Jest plac, mieszkańcy Ciska deklarują pomoc. Dzieci ucza się na dwie zmiany, a wieś rozproszona. Uciążliwa jest droga do szkoły. Wydaje się, że tej wsi trzeba pomóc.

I jeszcze jeden kłopot, z którym nie bardzo może sobie poradzić — żali się Władysław Karkosz. — Po prostu za dużo mam funkcji społecznych. Wychowałem z o-gromnym trudem młode pokole-nie. Czas, by ono przejęło część obowiązków społecznych. Czas, by skończył z tradycją, która wyma-gała od nauczycieli, by byli om-nibusami.

Narzekła Władysława Karkosz, ale w dalszym ciągu stara się być wszędzie pierwszy, wszystko go porusza, zachwycę, podlega. Zachęta jest ludzka wdzięczność, a także uśmiech władz w posta-ci wielu odznaczonych. Srebrnego Krzyża Zasługi, Srebrnej Odznaki ZNP, Medalu X-lecia Polski Lu-dowej, odznaki „Zasłużonego dla Opolszczyzny”.



Port w Koźlu

— Na szczęście już po kilku miesiącach zostałem ranny w rękę i wysłał mnie do szpitala, a po wyleczeniu — do koszar w Zgorzelcu. Widocznie byłem nie-godny miana dobrego żołnierza w armii Hitlera — mówi z ironią W. Karkosz.

I znówu dowódca zamecał go tym samym pytaniem: Polak czy Niemiec? Odpowiedź była zwa-ższe jednoznaczne. Usunęli Karko-sza z armii i natychmiast także kursy repolonizacyjne dla starszej młodzieży. Wrócić otrzymałem pierwszy podręcznik podobny do gazetki złożonej we czworo. Pa-miętam czytanke o Kubie Lo-kiemku, któremu się dom spał. Na tej czytance sprawdził swo-je umiejętności pedagogiczne. Oweżsens podinspektor z Koźla, Majdziszki, przyjechał na pierw-szą wizytację do Ciska. Czytanka o Kubie stała się podstawą do

egzaminu kwalifikacyjnego. In-spektor uznał, że Władysław Kar-kosz ma zadatki na niezłego pe-dagoga. Podniósł go to na du-chu i zmobilizowało do dalszej pracy nad sobą.

Wiesi życzyliwie ocenili wysiłki nauczyciela. Popieszyli też na-tychmiast z pomocą. Mieszkańcy Ciska odremontowali i wymalo-wali szkołę, ogrodzili plac, skom-pletowali sprzęt. Kierownik Kar-kosz wspólnie z uczniami przygo-tował pierwszy zestaw pomocy naukowych, z których kilka prze-trwało do dziś.

— Jakże to były lekcje? — wspomina. — Dzieci uczyły się po trzy godziny dziennie, było dużo pieśni ludowych, podań i legend. Uczyłem historii ziem śląskich, geografii i historii Pol-ski. Wydybowałem z zakamarków pamięci wiadomości sprzed lat. A potem przyzwoili nowi nauczycie-le. Łatwiej było w większym gro-nie pracować. W 1957 roku otrzy-małem mianowanie na kierowni-ka szkoły. I tak jest do dziś.

Władysław Karkosz, mimo na-wału pracy zawodowej i społecznej, musiał wygospodarować czas na własną naukę. Ukończył za-ocznie trzy kierunki w SN — wy-chowanie fizyczne, geografę i histo-rię. Z osmiu nauczycieli tej szkoły czterech również ukończyło SN, zaś pozostali jeszcze się kształcą.

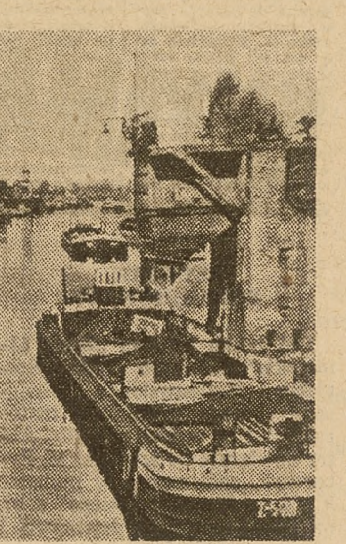
Z uznaniem mówią też o kie-rownikowi szkoły władze związkowe. Jest on wieloletnim, cenionym działaczem ZNP. Startował w pracy związkowej w 1945 roku. Był zwykłym członkiem i kole- no: skarbnikiem, a później prezesem ogniska, członkiem Ple-num Zarządu Okręgu w Opolu, przez 4 lata — członkiem Zarządu Głównego ZNP. Obecnie jest członkiem Plenum Zarządu Oddziału Powiatowego w Koźlu.

Jego ognisko należy do najlep-szych w powiecie, niedawno o-trzymało dyplom uznania. Kierownik szkoły lubiany jest i ceniony w środowisku. Najlep-szy dowód, że od początku istnie-nia rad narodowych jest radnym Gromadzkiej Rady, przewodni-czącym Komisji Oświaty, jest również działaczem Banku Społ-dzielczego i powiatowym inspe-ktorem pracy. Jest potrzebny mieszkańcom Ciska, tak jak oni potrzebni są szkole. Bo też szko-ła to zmieniała się razem z całą wsią. Jest tu dziś Gromadzka Ra-da Narodowa, agronomówka, O-środek Zdrowia, przedszkole, kół-ko rolnicze, LZS. Na dachach co drugiego domu widać anteny te-lewizyjne. Ludzie gospodarują nowoczesnie, osiagają wysokie plony. Mechanizacja i technika świecą tu swój triumf. Niemala w tym zasługa Władysława Kar-kosza. Brakuje tylko domu kul-tury, o którym marzą mieszkańcy wsi.

Nie oznacza to, że nie osacza- ją Władysława Karkosza troski. Sporo czasu pochłania mu wy-chowanie własnych dzieci. Martwi się również o szkołę. Jest ona dziś za ciasna, nie może się w niej pomieścić przeszło 260 dzieci. Brakuje miejsca na szatnię i no-woczesną salę gimnastyczną, większa liczba klas — pracowni. Od lat nauczyciele starają się o budowę nowej szkoły lub rozbu-dowę starej. Jest plac, mieszkańcy Ciska deklarują pomoc. Dzieci ucza się na dwie zmiany, a wieś rozproszona. Uciążliwa jest droga do szkoły. Wydaje się, że tej wsi trzeba pomóc.

I jeszcze jeden kłopot, z którym nie bardzo może sobie poradzić — żali się Władysław Karkosz. — Po prostu za dużo mam funkcji społecznych. Wychowałem z o-gromnym trudem młode pokole-nie. Czas, by ono przejęło część obowiązków społecznych. Czas, by skończył z tradycją, która wyma-gała od nauczycieli, by byli om-nibusami.

Narzekła Władysława Karkosz, ale w dalszym ciągu stara się być wszędzie pierwszy, wszystko go porusza, zachwycę, podlega. Zachęta jest ludzka wdzięczność, a także uśmiech władz w posta-ci wielu odznaczonych. Srebrnego Krzyża Zasługi, Srebrnej Odznaki ZNP, Medalu X-lecia Polski Lu-dowej, odznaki „Zasłużonego dla Opolszczyzny”.



Port w Koźlu

— Na szczęście już po kilku miesiącach zostałem ranny w rękę i wysłał mnie do szpitala, a po wyleczeniu — do koszar w Zgorzelcu. Widocznie byłem nie-godny miana dobrego żołnierza w armii Hitlera — mówi z ironią W. Karkosz.

I znówu dowódca zamecał go tym samym pytaniem: Polak czy Niemiec? Odpowiedź była zwa-ższe jednoznaczne. Usunęli Karko-sza z armii i natychmiast także kursy repolonizacyjne dla starszej młodzieży. Wrócić otrzymałem pierwszy podręcznik podobny do gazetki złożonej we czworo. Pa-miętam czytanke o Kubie Lo-kiemku, któremu się dom spał. Na tej czytance sprawdził swo-je umiejętności pedagogiczne. Oweżsens podinspektor z Koźla, Majdziszki, przyjechał na pierw-szą wizytację do Ciska. Czytanka o Kubie stała się podstawą do

MONIKA CHADZYŃSKA

Jalowiec wlecie się aż na cał-izne. Poparzony skwarem. Skretolęgły. Uporczywie cze-pie się gołizny skal. Pcha, sie w górę. Uparciuch. Jeszcze za mo-jej młodości pelzał brzegiem uro-czyska. Stąd brało się piach pod budowę i na posypanie podu-ów. Ostry. Miakki. Dojrzały. Fu-ra. Dwie.

Za jalowca dokładnie widać wieś. Na bliżej pogorza jest go-spodarka Bielenia, potem zaraz nasza. Smutno tak człowiekowi siedzieć za jalowcem i patrzeć na dom jakby był już nie twój. Ki- dy zoodził wspólne pastucha, zrozumiałem, że jestem niepo-trzebny. Do tej pory trzymały mnie krowy. Nie, nie powiem, żeby mnie syn wyganiał, niech mi język skotowacie, jeśli bym chciał tak rzec, Olek, to mój pier-worodny. Udał mi się. Zna się na gospodarce. Lebski chłopak.

Ot, na ten przykład wyłożył podwórze betonem. Mnie do głowy nie przyszło, a jemu tak. Niech koło obęjścia będzie czyste, powiada. Na farmach holender-skich mają jak u pałacu, to ja nie mogę mieć? Dawniej stawia-ło się wóz pod sople i feryty. Trzeba było, wyciągało się wóz spod szopty. Olek po suotulim. Brudny wóz, sio, słaucha i chlusi woda na niego. Stoję w oborze, ale patrzę uważnie. Strugi brad-nej wody płyną betonową pod-łoga do zlewu. Nic nie mówię. Tu już on rzadzi. Mądrze to obmy-ślił.

Józek nijak nie nadawał się do gospodarstwa. Za wojskowego ośtał, a córka wyszła za gospodar-za z Latarni. Byłem onegdaj u syna, Józka. Dziewciat. Urza-dza się powoli. Łodówkę ma i mo-tor ma, telewizor kupił. Sam by tego nie wytrzymał z pensji. Olek mu spłacił jego część ziemi. Te-raz może dbać o gospodarstwo. O mnie nie musi się kłopotać. U Józka nijak było zostawać. Spe-dziłem Wielkanoc i z powrotem. Syn chciał, abym dłużej został. Ciasnota u niego. Dwa pokoje, takie jak to teraz budują, co się obrócisz, biodrem zahaczasz o me-ble.

— Józek, przecież nie ostatni raz jestem u was. Wiem, gdzie mieszkanie, jak urządzić się. Wpadnę, na pewno upadnę. Mo-że po żniwach, z Olkiem, albo i z Hanką, zobacze jeszcze.

W duszy mówię: Franek, zbieraj się. Chociaż jego ojciec to

Z ZIEMIĄ W DŁONIACH



jednak gość. A gość jak ryba, na trzeci dzień cuchnie. Już zdecydowanie: odejść.

— To pewnie przez ten wiatr. Za-wiał mi jakos stojsko w nozdrza. Mówiłem do siebie: No i po co tam pojedziesz? Twoje? Oczwisi-ło, że twoje. Nikt ci nigdy nie powiedział, że nie twoja ziemia. A jakże. Olek się ucieszył. Hanka też. Sześćdziesiąt z tego Olka, ładna dziewczyna mu się przytrafiła. Sześćdziesiąt im Boze... Człowiek wie, że nie ma racji, a robi swo-je. Skusio i mnie. Odgalałowałem się i wio na stację.

Siedziałem za jalowcem i przy-pomniałem sobie jak to było z tym moim odejściem. Ależ syn mi urządził awanturę. Po praw-dzie miał rację. Wyniosłem się od niego niedługo po żniwach. Kie-dy Olek wspominał mi, że chce do spółki z innymi nająć pastu-cha, pochwiliłem go, ale uczulem sianie w żółtadku. Nie mogłem zjeść kolacji.

— Nie je ojciec? — spytała Hanka.

— Jakoś nie mogę.

— Specjalnie ugotowałam za-cierkę dla ojca.

— Widzę... Nie mogę jakoś... Nie mam coś apetytu.

Wychodząc z pokoju słyszałem, jak synowa mówiła: Coś się o-cu stało? Nie powiedziałeś mu aby czego ziego?

— Ja? Ależ skądże! — odparł syn. Może po prostu nie ma apetytu.

Poszedłem do siebie. Zaraz przybiegła Hanka. Miała niepokój w oczach.

— Co ojciec, może oćciec źle się czuje? Jeśli trzeba, Olek skocz-y po lekarza. Chce oćciec, to przyni-ese herbatę, a może tutaj przyni-ese zupę?

Spojrzałem na synową. Było jej do twarzy z tą oćciecnością. Pomyślałem sobie, że nie będzie musiała tak ciężko pracować jak młoda kobieta. W trzy dni po po-łogu musiała wstać, oporządza-ła było, szła w pole odbierać za mną żyto.

— Kapkę sobie odpoczne — skłamałem. Herbaty możesz mi przynieść. Posłucham rada.

Słyszałem, jak powoli schodziła po schodach. Oto mój świat Cztery ściany. Zszarzałe wapno. W głębi wyszła grabina. Zdaje mi się nierzaz, że czuję jeszcze świe-ży zapach ściepłych bel. Wysilek przewracanych kłoców na plecy. I głos ojca: „A co, Franek, nie mówię, postawimy dom, że aż hej, Matka nie chciała wierzyć, ale teraz zobaczy sama. Trzeba na swoim stawić. Skorom umy-ślił sobie postawić dom, to kłiski z siebie wypruje, ale dom będzie stał”... Ile to już lat? Dwadzieścia osiem, nie, trzydzieści dwa. Ano tak. Trzydzieści dwa...

Zebrałem się na odwagę i kie-dys po kolacji mówię do syna: — Słuchaj, Olek, gospodarzys na całego. Lepiej ode mnie.

— Co też ojciec.

— Wiem, co mówię. Mam oczy szeroko otwarte. Dobrze uszytu-ko robisz. Podolasz wszystkie-mu, a to uważę.

— Staram się. Chciałbym ku-pić jeszcze kilka maszyn. Co swo-je, to swoje.

— Masz rację. Bo widzisz... Ro-zróżniałem wszystko dokumentnie. Jestem wam już niepotrzebny.

Syn zerwał się zza stołu. Sta-łsiły naprzeciw siebie. Ja spo-kojny, a syn zdenerwowany. Nig-dy go takim nie widziałem, ażem się złąli.

— Co ojciec!... Ojciec chyba żartuje. Tata chce od nas odejść?

Wyszedł do kuchni. Tam so-bie zgotował biedy. Czułem, co teraz będzie. Wbięła Hanka.

— Czy tatusiowi źle u nas by-ło? Żadnej krzywdy przecież ta-tus nie zasnął od nas.

— Zaraz, zaraz. Przestań pła-kać, bo nie ma o co. Siadajcie i pogadajmy spokojnie. Dobrze mi było z wami. Wiecie, że was oboje kocham i żadnej krzywdy od was nie zasnalem. Ja wiem, że wiecie mnie zamociliście pa-stucha, abym nie trudił się za byciem. No, no twój ojciec nie jest taki ślepek. Swoje wiem. I to wiem, że człowiek jak drzewo, które rośnie w lesie, w gęstym lesie, jest otoczone innymi drze-wami, a jest samotne. Ja swo-je zrobiłem. Wychowałem was i widzę, że dobrze wychowałem. Szanujecie ludzi i pracę. Macie dobre, gospodarne kobiety, to więcej znaczy niż majątek. Czło-wiek musi sam zdecydować o sobie. Czuję w duszy niepokój.

— Olek... Zobacze, będzie mi źle, wróć do was. Powiesz, że pojechałem do Józka.

— Wiem ojciec nie chce jechać do Józka?

— Nie.

— A dokąd?

— Do... Łasota. Famielasz Ro-manowskiego, nie bardzo, ma du-ży dom w mieście. Prowadzi sto-larkę. Został sam z żoną. Chętnie oddadzą mi pokój. Zobacze, jak ludzie żyją w mieście. Popatrzę z bliska, bliżejtemu. Będzie mi źle, wróć do was. Pochowacie wśród swoich. Po bożemu.

Zostało na moim. Siedzę w swo-jej norze. Wokół płynie ziemia. Tułata, Leniwca. Czuję jej zapach. Gęsty. Szeroki. Jak się z wiatrem przewala w jesiennym deszc-zy. Wiecznie mieniący. Brze-mienna. Nie mogłem znieść tego wicioku na wsi, łępego patrzania jak za stodołą huczy płomień la-

— Wiem, co mówię. Mam oczy szeroko otwarte. Dobrze uszytu-ko robisz. Podolasz wszystkie-mu, a to uważę.

— Staram się. Chciałbym ku-pić jeszcze kilka maszyn. Co swo-je, to swoje.



Spośród ostatnich wydań cyklu pod nazwą „Biblioteka Kształcenia Zawodowego” — praca **W. Kowalczyka** pt. „Wizytowanie szkoły zawodowej”¹⁾ zasługuje na specjalne polecenie. Przede wszystkim jest to praca, której szkolnictwo zawodowe, a zwłaszcza pracownicy nadzoru pedagogicznego różnych szczebli i dyrektorzy oraz kierownicy szkół zawodowych oczekiwali od dawna. Wprawdzie w ostatnich latach na temat wizytacji szkoły, w tym i szkoły zawodowej, ukazało się wiele publikacji, lecz z różnych względów nie mogły one zaspokoić poszerzającego się w tym zakresie zapotrzebowania. W większości przypadków były to publikacje dotyczące szkolnictwa ogólnokształcącego, jak np. cenna, mimo swej jednostronności, praca Tadeusza Pasierbińskiego pt. „Wizytacja szkoły”²⁾.

W artykule pod tytułem — „Wizytacja szkoły zawodowej” („Szkoła Zawodowa” nr 10, 1968 r.) starałem się wyказаć istnienie konieczności odrębnego traktowania tego problemu. I oto mamy pozycję, która tej właśnie szkole zawodowej, jej specyfice i złożoności poświęcona jest w całości.

Warto przy tym dodać, że autor jest długoletnim i odpowiedzialnym pracownikiem Departamentu Szkół Zawodowych w Ministerstwie Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. To też mimo ograniczonego warsztatu prowadzonych przez niego badań — sprawozdanie powizytacyjne, bezpośredniej obserwacji prowadzonych wizytacji — przedstawione stanowisko można traktować jako wystarczająco zweryfikowane i uogólnione. Tym bardziej, że autor oparł się też na literaturze zagadnienia. Recenzowana praca podejmuje najistotniejsze problemy z zakresu wyznaczonego tematu. Dobór problemów i zagadnień, ich układ treściowy i proponowane sposoby rozwiązań nadają pracy charakter zarysu metodyki pracy wizytacyjnej.

Zresztą wnioskować można o tym już na podstawie spisu treści. Autor w 11 kolejnych rozdziałach podejmuje w sposób systematyczny, przejrzysty i dostępny następujące zagadnienia: administracja szkolna; wizytator szkolnictwa zawodowego; wizytacja, jej rodzaje i zadania; planowanie nadzoru pedagogicznego; badanie planowania szkoły; niektóre problemy nauczania teoretycznego wizytacji zajęć praktycznych; problemy wychowania w szkole zawodowej; opieka nad zdrowiem młodzieży; kontrola finansowo-gospodarcza szkoły; zakończenie wizytacji.

W każdym rozdziale czytelnik, szczególnie zaś młody stażem wizytator, znajdzie wiele cennych rozwiązań i wskazówek organiza-

Z NASZEJ BIBLIOTEKI

„WIZYTOWANIE SZKÓŁ ZAWODOWYCH”

cyjnych oraz metodycznych. Nie sposób jest omawiać wszystkie rozdziały. Niektóre jednak zasługują na szczególną uwagę.

W rozdziale I — poświęconym wizytatorowi szkolnictwa zawodowego — autor kreśli sylwetkę wizytatora współczesnej szkoły zawodowej. Zdaniem jego — praca wizytatora jest i musi być wielozakresowa i polega na: kontroli, ocenianiu, udzielaniu pomocy, inspirowaniu dyrektorów szkół i nauczycieli, upowszechnianiu, doświadczeń wyróżniających się szkół i nauczycieli, współdziałaniu w dostosowywaniu poziomów i profili kształcenia do potrzeb gospodarczych.

Wymienione zadania wizytatora i jego szerokie uprawnienia — pisze W. Kowalczyk — stanowią tylko generalne wytyczne do pracy. Jak zostaną one wykorzystane w codziennej działalności, zależy będzie od jego charakteru, poziomu kultury i przygotowania oraz zaangażowania osobowego.

Wśród bogatego zestawu cech osobowości wizytatora autor (posługując się schematem zaproponowanym przez T. Tomaszewskiego) wymienia i omawia: cechy związane ze stosunkiem człowieka do zadania i cechy związane ze stosunkiem człowieka do innych ludzi. I tak: w grupie pierwszej za najważniejsze autor uważa: ideowość wpływającą ze znajomości celów polityki państwa, dobre przygotowanie merytoryczne i pedagogiczne, dobrą znajomość szkoły zawodowej, jej specyfiki i rozległej złożoności, umiejętność dostrzegania i rozwiązywania konfliktów, a nade wszystko wiarę w człowieka.

Oczywiście można by dyskutować nad tym, czy są to już wszystkie cechy i to cechy rzeczywiście najważniejsze, można jednak przyjąć, że W. Kowalczyk nakreślił sylwetkę wizytatora na miarę

współczesnej szkoły w ogóle, a szkoły zawodowej w szczególności.

Ciekawe są rozważania zawarte w rozdziale IV. Autor warunkuje skuteczność pracy wizytacyjnej między innymi przyjęciem określonych zasad dotyczących funkcjonowania samego nadzoru pedagogicznego. Postuluje zatem: zasadę planowania pracy nadzoru pedagogicznego; zasadę długofalowości; zasadę zgodności przydziału szkół z wykształceniem wizytatora; zasadę trwałości rejonu wizytacyjnego i zwartości systemu nadzoru. W praktyce zasady te nie zawsze są przestrzegane.

Niezmiernie pożyteczne okazać się mogą uwagi dotyczące wizytacji zajęć praktycznych, a więc dziedziny pracy wizytacyjnej budzącej najbardziej zaniedbanie. A przecież właśnie w warsztatach szkolnych, głównie zasadniczych szkół zawodowych kształtuje się sylwetkę przyszłego robotnika czy też pracownika określonej dziedziny życia gospodarczego.

W dotychczasowych publikacjach na temat wizytacji szkoły zbyt mało uwagi poświęcono sprawom wychowawczym W. Kowalczyk — doświadczony organizator szkolnictwa zawodowego — zdaje sobie sprawę z tego, że nie będzie dobrych wyników bez należyście rozwiązanych — i dostrzeganych przez wizytatora — spraw wychowawczych.

W rozdziale VIII — poświęconym właśnie problemom wychowania w szkole zawodowej — autor w sposób umiejętny podpowiada czytelnikowi — jak podejmuwać i rozwiązywać te także ważne a zarazem złożone problemy.

Przez całą publikację przenika troska autora o jak najlepszą organizację pracy wizytacyjnej i o jak najbardziej korzystną pozycję zawodową i społeczną wizytatora. W tym właśnie kontekście autor postuluje: traktowanie wi-

zytatora nie tyle jako biernego wykonawcę ustaleń i poleceń kierownictwa, ale nade wszystko, jako pracownika uprawnionego do opiniowania i decydowania w zakresie powierzonych mu zadań; stworzenie wizytatorowi możliwości pracy dydaktyczno-wychowawczej w określonym wymiarze godzin; stworzenie rzeczywistych możliwości systematycznego i planowego samokształcenia.

W omawianej publikacji dostrzec można również pewne braki. Nabyt pobeżnie potraktowano np. sprawę systematycznego podwyższania kwalifikacji zawodowych pracujących już wizytatorów. Postulat organizowania kursów dla wizytatorów traktować można chyba jako minimum. Istnieje moim zdaniem pilna potrzeba powołania do życia Instytutu Doskonalenia Kierowniczych Kadr Oświatowych, od dłuższego już czasu sygnalizowana przez prof. M. Godlewskiego.

Zważywszy na to, iż wizytator pracuje nie tylko z kierownictwem szkoły i z Radą Pedagogiczną, ale także nawiązuje liczne kontakty z młodzieżą, z Komitetem Rodzicielskim i Opiekunów, praca W. Kowalczyka zawiera zbyt mało rad i propozycji w tym zakresie. W zbyt wielu też przypadkach autor prezentuje stanowisko osób badanych, lecz nie wypowiada stanowiska własnego, w następstwie czego czytelnik może mieć trudności w jednoznacznym odczytywaniu przytoczonych poglądów.

Poważną część szkół zawodowych, to tzw. kombinaty szkolne, obejmujące różne typy i formy kształcenia (technika, zasadnicze szkoły pomaturalne, technika dla pracujących, warsztaty, internat i wiele specjalności. (W reprezentowanej pracy odczuwa się brak przedstawienia roli i pracy wizytatora w takiej właśnie szkole. A przecież nastrocza ona każdemu wizytatorowi najwięcej trudności. Można by też oczekiwać przytoczenia przynajmniej w aneksach podstawowych dokumentów i wytycznych, określających aktualnie rolę i zadania wizytatora szkoły zawodowej.

Niezależnie od powyższych uwag, praca W. Kowalczyka godna jest polecenia. Można też żywić nadzieję, że znajdzie licznych czytelników, szczególnie wśród pracowników nadzoru pedagogicznego.

dr ZYGMUNT WIATROWSKI
Bydgoszcz

1) W. Kowalczyk: *Wizytowanie szkoły zawodowej*. Państwowe Wydawnictwo Szkolnictwa Zawodowego, Warszawa 1968. Biblioteka Kształcenia Zawodowego, 180, cena 21 zł.

2) T. Pasierbiński: *Wizytacja szkoły*. „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1966.



CZY I JAK EGZAMINOWAĆ?

Pod takim tytułem „Życie Literackie” publikuje artykuł **Stanisława Bortnowskiego**, poświęcony sprawie egzaminów maturalnych i na wyższe uczelnie. Autor nawiązuje do artykułu M. Rybarczyka, ogłoszonego w numerze 9 „Głosu Nauczycielskiego” z br. na temat egzaminu dojrzałości i swoje rozważania opiera m. in. na materiałach Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, które są zawarte w książce pt.: „Ocena poziomu przygotowania młodzieży do szkół wyższych w roku szkolnym 1968/69”.

Z oceny tej wynika, że w roku 1968 przystąpiło do egzaminu wstępnego do wszystkich wyższych szkół dziennych 96 794 kandydatów, przyjęto zaś 41 016 osób, a więc podkreśla S. Bortnowski istnienie u nas konieczność selekcji i tej konieczności uniknąć się nie da. Na jakiej drodze selekcję tę przeprowadzać, jeśli się zważy, że opiniowanie kandydatów przez szkoły średnie jest częstokroć zdawkowe i że opinie te w wielu wypadkach nie dostarczają szkoły wyższej pełnej, obiektywnej informacji o kandydacie na studia. Nie zawsze też sprawdzają się przy egzaminach wstępnych oceny szkolne.

I tu znów trzeba sięgnąć do wymienionych materiałów

Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego. I tak jeśli chodzi o literaturę piękną, to spośród 1495 kandydatów legitymujących się ocenami bardzo dobrymi z tego przedmiotu w szkole średniej — oceny bd, db+, db na egzaminie wstępnym uzyskało 56,1 proc. zdających, a oceny dost. — i ndst. 15,3 proc. Z matematyki spośród 6776 kandydatów z ocenami bardzo dobrymi w szkole średniej — oceny bd, db+ i db na egzaminach wstępnych otrzymało 54,4 proc. zdających, a oceny dost. — i ndst. 14,4 proc.

A oto niektóre z wniosków formulowanych przez S. Bortnowskiego: „(...) egzamin wstępny na wyższe uczelnie jest w obecnej sytuacji potrzebny. Przemawiają za tym zarówno prawa popytu i podaży, jak też niedostatki w szkolnym edukowaniu absolwentów. Niemniej egzamin taki nie powinien mieć charakteru encyklopedycznego i całościowego, lecz winien przybrać formę konkursu. Jak to rozumiem? Otóż wyższe uczelnie powinny uznać wartość urzędowego dokumentu i zgodzić się, że stopień na świadectwie szkolnym odpowiada w przybliżeniu możliwościom kandydata na studia. Przepisywanie programów szkolnych na kartki pytań egzaminacyjnych i żądanie, aby kandydat na studenta odświeżył pamięć w stu procentach — przeczy rozsądkowi. Natomiast

nie przeczy rozsądkowi rozpisywanie przez uczelnie konkursu, którego założenia, oparte na programie szkolnym, wymagałyby jednak od kandydata samodzielnego wysiłku i przekroczenia przeciętności (...)

(...) Warto zdecydować się na przeakcentowanie egzaminu wstępnego: niechaj nie powtarza on materiału ze szkoły średniej, natomiast spełnia rolę eliminacji, w których odpadają najslabiej, najbanalniej, najprościej przygotowani. Oczywiście, konkurencja tych eliminacji musza być wcześniej dokładnie znane, a warunki zdobywania premii określone (...)

Selekcję — zdaniem autora artykułu — trzeba podnieść do rangi zasady, pytanie zastąpić uczniowskim zagajeniem, zaś pracę pisemną potraktować jako sondaż umiejętności. Autor cytuje niektóre przykłady z różnych wyższych uczelni, które odeszły od schematów i zdecydowały się na egzamin sprawdzający nie tyle wiedzę, ile właśnie gotowość do podjęcia studiów.

CZYTELNICTWO KSIĄŻEK WŚRÓD MŁODZIEŻY

Zagadnienie czytelnictwa książek wśród młodzieży wiejskiej i wśród studentów znajduje swoje odzwierciedlenie w dwóch artykułach, z których jeden drukuje „Tygodnik Kulturalny”, a drugi — „Tygodnik Demokratyczny”; autorem pierwszego jest **Wojciech Jankówny**, „Czytelnicze konfrontacje”, a drugiego — **Stefan Atlas**: „Zasłużone i... anachroniczne”.

W. Jankówny, nawiązując do obrad Międzynarodowej Lenińskiej Konferencji Czytelnicy, zwraca m.in. uwagę na fakt, że zależność czytelnictwa od poziomu i charakteru wykształcenia. Im wykształcenie jest wyższe,

tym większy procent młodzieży czyta książki. Wśród absolwentów szkoły podstawowej w Polsce wynosi on 55, a wśród kończących średnią szkołę ogólnokształcącą — 98. Głównym źródłem zaopatrzenia w książki w obydwu przypadkach jest biblioteka gromadzka. Młodzież wiejska sięga przede wszystkim po beletrystykę.

Przeprowadzone badania — pisze autor — dopatrują się przyczyn zbyt małego zainteresowania czytelnictwem, a szczególnie książką niebeletrystyczną i literaturą współczesną, w funkcjonowaniu szkoły. To ona determinuje zasięg i zakres czytania, wpływa na jego jakość.

S. Atlas w swoim artykule dyskusyjnym, poświęconym bibliotekom, ich metodyce działania podkreśla m.in., że studenci, szczególnie pierwszych lat studiów, nie umieją korzystać z bibliotek, gdyż nie nauczyły ich tego biblioteki powiatowe, nie mówiąc już o gromadzkich, które składają się przeważnie z wypożyczalni.

Ponadto następujące artykuły poświęcone sprawom oświaty, nauki i wychowania.

„ARGUMENTY”
Ryszard Dyonizak — „Współtworzenie kultury” (o roli inteligencji w TKKS).

„FAKTY I MYŚLI”
Dionizy Tanalski — „Kultura religijna a kultura świecka”.

„NADODRZE”
„Inicjatywy kulturalne lubuskiego szkolnictwa”.

„ZARZEWIE”
„Obchowa akcja „Lato 70” rozpoczęła” (o celach tegorocznej akcji letniej prowadzonej przez ZMW).

„I T D”
Tadeusz Woźniak — „Koszalin: Wyższa Szkoła Inżynierska”.

REDAKCJE CZASOPISM PRZEDMIOTOWYCH: „Biologia w Szkole”, „Chemia w Szkole”, „Język Rosyjski”, „Matematyka w Szkole”, „Języki Obce w Szkole”, „Język Rosyjski”, „Matematyka”, „Polonistyka”, „Wychowanie Muzyczne w Szkole”, „Wiadomości Historyczne”, „Wychowanie Fizyczne i Higiena Szkolna”, „Wychowanie Techniczne w Szkole” z wkładką „Plastyka w Szkole” oraz redakcja „Życia Szkoły” — ogłaszają konkurs na temat:

„PODRĘCZNIK DLA NAUCZYCIELA”

Celem konkursu jest włączenie szerokiego ogółu nauczycieli do dyskusji nad modelem oraz zakresem treści opracowywanych dla nich podręczników. Istnieje bowiem potrzeba zebrania od nauczycieli obszerniejszych informacji na temat, czego oczekują od podręcznika dla siebie i jak ten podręcznik powinien wyglądać.

Główne tematy konkursu są wspólne. Wspólne są również proponowane tematy szczegółowe oraz zagadnienie ukierunkowujące. W poszczególnych przypadkach będą się one odnosić tylko do różnych przedmiotów.

Oto tematyka konkursu:

I. Jaki model (typ) podręcznika odpowiadałby najbardziej aktualnym potrzebom nauczyciela.

1. Jakiej funkcji powinien spełniać podręcznik dla nauczyciela oraz stopień ważności tych funkcji z punktu widzenia aktualnych potrzeb praktyki szkolnej.

2. Jakiej czynności powinny wyznaczać strukturę podręcznika dla nauczyciela oraz dobór i układ w poszczególnych elementach tej struktury. Stosunek treści metodycznych do treści z zakresu wiedzy o przedmiocie.

3. Relacja podręcznika dla nauczyciela do: programu nauczania, książek pomocniczych dla nauczyciela, podręcznika dla ucznia, książek pomocniczych dla ucznia.

II. Jaki rodzaj materiału powinien moim zdaniem, zawierać podręcznik dla nauczyciela, by w sposób możliwie efektywny i gruntowny ułatwiał organizację i kierowanie procesem nauczania (za punkt widzenia należy tu przyjąć specyfikę konkretnego

KONKURS

„PODRĘCZNIK DLA NAUCZYCIELA”

przedmiotu nauczania, oczywiście — na danym poziomie szkolnym i w danej klasie).

1. Czy podręcznik dla nauczyciela ma pomagać w pogłębianiu wiedzy rzeczowej przez:

— uwzględnianie materiału rzeczowego podanego bezpośrednio, a odnoszącego się do całości programu nauczania w danej klasie lub obejmującego tylko pewne partie materiału (wskazać, które hasła programowe wymagają takiego opracowania);

— podanie informacji bibliograficznej, wskazującej co i w jakich fragmentach należy przestudiować.

2. Jakiego rodzaju propozycje metodyczne z zakresu programowania pracy lekcyjnej i domowej ucznia, przeprowadzania kontroli i oceny wiadomości uczniów, wykorzystywania pomocy naukowych — powinno się zamieszczać w podręczniku dla nauczyciela. Czy omawiać realizację programu nauczania przedmiotu ściśle według jego założeń programowych oraz haseł i uwag do programów; czy podawać przykłady rozwiązań poszczególnych jednostek lub większych całości; czy pożądanym jest podawanie kilku wariantów rozwiązań metodycznych: od stereotypowo-poprawnego — do nowoczesnego, związanego z nowymi

metodami nauczania (np. nauczanie problemowe, zasada łączenia teorii z praktyką, programowanie), czy wskazywać bibliografię danego zagadnienia.

III. Mój projekt podręcznika dla nauczyciela (określonego przedmiotu) w dowolnie wybranej klasie.

Uczestnicy podejmujący ten temat powinni opracować konspekt konkretnie określonego przez siebie podręcznika dla nauczyciela lub też przygotować do niego dowolnie wybrany, konkretny dział (w postaci rozdziału).

Wypowiedzi — na jeden z wybranych tematów — mogą być opracowywane indywidualnie lub zespołowo. Termin nadsyłania prac — pod adresem jednej z wymienionych redakcji — upływa z dniem 1 listopada br.

W skład jury konkursu wejdą przedstawiciele: Departamentu Programów Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Instytutu Pedagogiki, PZWS, redakcji organizujących konkurs oraz Centralnego Ośrodka Metodycznego; w jury znajdą się również wybitni nauczyciele-praktycy. Poszczególne tematy oceniane będą przez sekcje jury (sekcję metodologiczną, która oceni prace na temat pierwszy, a poza tym sekcje przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, przedmiotów humanistycznych, przedmiotów artystycznych oraz wychowania fizycznego i nauczania początkowego).

W każdej sekcji będą przyznawane po trzy nagrody:

I nagroda — 3000 zł

II nagroda — 2500 zł

III nagroda — 2000 zł

Jury zastrzega sobie jednakże prawo do innego podziału nagród (w ramach tej samej kwoty pieniędzy).

Prace uznane za najciekawsze będą drukowane w czasopiśmie lub też wydane przez PZWS.

Prace konkursowe powinny być podpisane godłem, ale z podaniem wykształcenia, specjalności, miejsca pracy i typu szkoły. W dołączonej do przesyłki zamkniętej kopercie, opatrzonej tym samym godłem co praca, należy podać imię i nazwisko oraz dokładny adres uczestnika konkursu.

Zachęcamy gorąco kolegów do udziału w tym atrakcyjnym i pożytecznym konkursie.

Nowości Wydawnicze

HISTORYCZNE, SPOŁECZNE
POLITYCZNE

Maksymilian Berezowski: **SMIERC SENATORA**. „Czytelnik, 1970; s. 290, cena 15 zł. W „Smierci senatora”, poprzez wnikliwą analizę trzech wielkich wydarzeń politycznych autor przedstawia zamach na Roberta Kennedy’ego, zabójstwo Martina Kinga oraz tzw. incydent w Zatoce Tonkin-skiej.

Bolesław Dolata, Tadeusz Jurga: **WALKI ZBROJNE NA ZIEMIACH POLSKICH 1939—1945**. Wybrane miejsca bitew, walk i akcji bojowych. MON, Warszawa 1970; s. 623, cena 60 zł.

Jan Dąbrowski, Józef Garbala, Leon Palezyński: **ORGANIZACJA RAD NAKODOWYCH**. Cz. II. PWSZ, Warszawa 1970; s. 208, cena 10 zł.

Władysław Jarnicki: **SPALONA ZIEMIA**. WL, Lublin 1970; s. 260, cena 15 zł.

Marian Jurek, Edward Skrzypkowski: **UKŁAD WARSZAWSKI**. MON, Warszawa 1970; s. 228, cena 8 zł.

Stefan Majchrowski: **„ZA DRUTAMI MURNAU**. MON, Warszawa 1970; s. 188, cena 10 zł. Jedną z nielicznych książek przedstawiających losy polskich jeńców wojennych w latach II wojny światowej.

Edmund Melewska: **ZIEMIE ZACHODNIE I POŁOŻNOCNE. HISTORIA, OSIĄGNIĘCIA. PERSPEKTYWY**. MON, Warszawa 1970; s. 172, cena 6 zł.

Edmund Jan Osmańczyk: **CHWAŁEBNA WYPRAWA NA BERLIN**. KŁW, Warszawa 1970; s. 164, cena 15 zł.

Stanisław Popławski: **TOWARZYSZE FRONTOWYCH DROG**. MON, Warszawa 1970; s. 448, cena 45 zł.

Grzegorz Wojciechowski: **NA SZLAKU WALKI**. Wspomnienia. WP, Poznań 1970; s. 144, cena 12 zł.

Zbigniew Żaluzki: **ZIARNA NA OKOPIE**. FINAL 45. POSTACIE SUKCESU. MON, Warszawa 1970; s. 234, cena 15 zł.

ZOLNIERSKI LOS I BITEWNE DROGI — LUDOWEJ OJCZYZNIE. MON, Warszawa 1970, Zestaw 18 pozycji, przedstawiających walki od Lenino do Berlina, wydane w 25 rocznicę zwycięstwa; cena 30 zł.

KSIĄŻKI POMOCNICZE

Henryk Bonecki, Witold Drózd: **WSKAZÓWKI METODYCZNE DO NAUCZANIA FIZYKI W KLASIE VI**. PZWS, Warszawa 1970; s. 172, cena 8 zł.

BYLIŚMY — JESTEŚMY — BĘDZIEMY. 30 pieśni w układzie na 3-głosowe zespoły wokalne z towarzyszeniem fortepianu. CPARA, Warszawa 1970; cena 26 zł.

Stanisław Gerstmann: **OSOBOWOŚĆ**. Wybrane zagadnienia psychologiczne. PZWS, Warszawa 1970; s. 183, cena 14 zł.

Kazimierz Kotarski: **EGZAMIN KWALIFIKACYJNY NAUCZYCIELI**. PZWS, Warszawa 1970; s. 202, cena 10,50 zł.

Barbara Kuźnicka, Maria Dziak: **ZIOŁA LECZNICZE** (Zbiór i stosowanie). PZWL, Warszawa 1970; s. 144, cena 10 zł.

Mieczysław Moczar: **BARWY WAI**. Kl. Adaptacja sceniczna, Andrzej Pisarka. CPARA, Warszawa 1970; cena 12 zł.

Helenia Sadkowska: **WYBOR WIER-SZY NA UROCZYSTOŚCI SZKOLNE**. Kl. V—VIII. PZWS, Warszawa 1970; s. 248, cena 13 zł.

Stefan Sekowski: **MOJE LABORATORIUM**. PZWS, Warszawa 1970; s. 223, cena 14 zł.

Wacław Torbus: **PRAKTYCZNE NAUCZANIE ZAWODU**. PWSZ, Warszawa, 1970; s. 220, cena 24 zł. Cykl: Związek Nauczycielstwa Polskiego — Biblioteka Kształcenia Zawodowego.

Wacław Torbus. **NOWOCZESNE POMOCY NAUKOWE W KSZTAŁCENIU ZAWODOWYM**. PWSZ, Warszawa 1970; s. 250, cena 26 zł. Cykl: Związek Nauczycielstwa Polskiego — Biblioteka Kształcenia Zawodowego.

ZIEMIA. Praca zbiorowa. WP, Warszawa 1970; s. 1054, cena 110 zł. Oto niektóre rozdziały tej cennej, oszczędnie przydatnej publikacji o najmłodszych do najstarszych czytelników: Powstanie Ziemi. Atmosfera i hydrosfera. Lądy i morza. Świat roślin i zwierząt. Człowiek i przyroda i inne.

SŁOWNIKI, PRZEWODNIKI

Jan Galiński, Jerzy Kossowski, Leszek Ludwikowski: **A GUIDE TO CRACOV**. Sport i Turystyka, Warszawa 1970; cena wraz z mapą 20 zł.

Zoltan Halasz: **PRZEDSTAWIAM WĘGRY**. Interpress, Warszawa 1970; s. 84, cena 12 zł.

Józef Paruch: **SŁOWNIK SKRO-TÓW**. WP, Warszawa 1970; cena 30 zł.

WIELKI SŁOWNIK NIEMIECKO-POLSKI. Tom II, L-Z. WP, Warszawa 1970; cena 170 zł.

OPRACOWANIA LITERACKIE

Tadeusz Kotarbiński: **SPRAWNOŚĆ I BŁĄD**. (Z myślą o dobrej robocie nauczyciela). PZWS, Warszawa 1970; s. 306, cena 24 zł.

Krzysztof Kolumb: **PISMA**. Przekł. przypisy, przedmowa A. L. Czerny. PIW, Warszawa 1970; s. 404, cena 60 zł.

Olof Lagercrantz: **OD PIEKIEL DO RAJU**. DANTE I BOSKA KOMEDIA. Przekł. A. M. Linke. PIW, Warszawa 1970; s. 212, cena 13 zł.

Jan Parandowski: **GODZINA ŚROD-ZIEMNOMORSKA**. PIW, Warszawa 1970; s. 224, cena 25 zł.

Monika Warneńska: **MEDIUM PI-SZACE**. (O Wł. St. Reymondzie). WL, Łódź 1970; s. 238, cena 22 zł.

KOMUNIKAT

Archiwum Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego informuje, że czytelnia archiwum będzie czynna w lipcu i w sierpniu br. bez zmian, tj. w poniedziałki, wtorki i piątki w godzinach od 10.00 do 14.00.

NOWE PROGRAMY DLA TECHNIKÓW

Na zlecenie Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego — PZWS wydały już 38 nowych programów nauczania dla trzyletnich techników na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej. Dotychczas ukazały się programy dla techników mechanicznych, elektrycznych, elektronicznych, energetycznych, samochodowych, włókienniczych, odzieżowych, przemysłu skórzanego, chemicznych, budowlanych, drzewnych, gastronomicznych, ogrodniczych, ekonomicznych i przemysłu spożywczego.

Wydano ponadto także siedem „wskazań metodycznych” do nowych programów nauczania. Dalsze programy będą drukowane sukcesywnie, niektóre ukażą się jeszcze przed początkiem roku szkolnego.

Nowe programy zostały już przesłane — za pośrednictwem kura-toriów — do właściwych szkół zawodowych. Część z nich będzie jednak rozprowadzana przez Powszechną Księgarnię Wysiolkową w Warszawie, ul. Nowolipie 4. A zatem szkoły oraz instytucje, które pragną zaopatrzyć się w te programy, powinny jak najszybciej dokonać zamówień w Księgarni Wysiolkowej (podając liczbę egzemplarzy oraz dokładny adres, na który należy wysłać zamówione programy).

ZOFIA z Majeranowskich SOŁTYSIKOWA

ur. w 1898 r. w Jaśle, wdowa do Stanisławie, zmarła 6.V.1970 r. w Leeds. Do 1940 r. nauczycielka w Łucku, po wojnie kierowniczka polskiej żeńskiej szkoły w Tengeru (Afryka), następnie kierowniczka polskich sobotnich szkół w Huddersfield i Leeds w Anglii.

Była zasłużoną działaczką polską na emigracji.

Pograżona w smutek rodziną za granicą i w kraju

K-93

Głos Nauczycielski

Trzydziennik społeczno-polityczny

Marian Kubicki (zastępca red. naczelnego), Hanna Polakiewicz, Alicja Raciewicz, Krystyna Rogalska, Maria Rybarczyk, Henryk Witałowska, Kazimierz Wojciechowski (redaktor naczelny). Wydawca: Wydawnictwo Współczesne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa Współczesnego, Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon: 28-53-30 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich. Ceny ogłoszeń: ramkowe — 15 zł za 1 cm kw. nekrologi — 10 zł za 1 cm kw., ogłoszenia drobne — 4 zł za wyraz. Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 10,40 zł, półrocznie — 20,80 zł; rocznie — 41,60 zł. Prenumeratę zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Konto PKO nr 1-6-100024. Egzemplarze zdeklarowane można nabywać w Punkcie Wysiolkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowowiejska 15/17, na miejscu lub pocztą za zaliczeniem pocztowym. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa Al. Jerozolimskie 125. Nie zamówionych artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Zam. 1749, K-69.



...Dzięki sztuce piękniejszy wydaje się świat i lepszy staje się człowiek

Zdzisława Piernika — studenta Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie — spotykam podczas egzaminu z głównego przedmiotu jego studiów (gry na tubie). Jest jedynym studentem w PWSM, specjalizującym się w grze na tym niezwykle i bardzo ciekawym instrumencie.

Egzamin kończący drugi rok nauki wypadł bardzo dobrze, dowiaduję się, że i z innych przedmiotów ma dobre i bardzo dobre wyniki.

Zainteresowania mego rozmówcy tym instrumentem datują się od momentu zetknięcia się przed trzema laty z wybitnym wirtuozem i pedagogiem — Juliuszem Pietrachowiczem. Ponieważ Zdzisław Piernik był również nauczycielem, więc szybko nastąpiła decyzja; wstąpił na studia PWSM. Podczas studiów poznał kilku kolegów, wyjątkowo przychylnie oceniających jego artystyczne ambicje, między innymi mgra Lecha Leśniaka — doskonałego pianistę i akompaniatora oraz Ryszarda Tarwackiego — studenta

Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej (wydziału reżyserskiego).

Aby móc propagować muzykę wykonywaną na tubie, opracowali wspólnie program słowno-muzyczny połączony z krótką prelekcją. Chodzi o zapoznanie słuchaczy z historią gry na tubie, jak również z historią wykonywanych utworów.

Tuba — instrument dęty blaszany, należy do grupy saxhornów, charakteryzuje się silnym monumentalnym oraz ciepłym, miękkim, aksamitnym dźwiękiem, stwarzającym liryczny nastrój, w historii wykonawstwa solowego bardzo rzadko spotykany. Jest instrumentem mało ruchliwym i w opanowaniu jego w sposób mistrzowski napotyka się bardzo wiele poważnych trudności.

Tuba przede wszystkim wchodzi w skład orkiestr dętych i symfonicznych, stanowiąc jedynie tło rytmiczno-harmoniczne. Jak dotychczas oprócz dwóch genialnych amerykańskich wirtuozów w grze solowej na tym instrumencie zastępą rumuński wirtuoz Ionel Dumitru, który z wielkim powodzeniem koncertował w Europie, wykonując również muzykę barokową.

Obecnie miejscem działalności artystycznej mego rozmówcy, jak też jego kolegów są środowiska studenckie i domy kultury. Program wypełnia przede wszystkim muzyka barokowa, która dzięki swej prostocie i sile ekspresji odpowiada współczesnemu słuchaczowi.

Na tubie wykonuje on sonaty wolonczelowe H. Ecclesa i B. Marcello. Utwory te cechuje zmienność nastroju, poetycki liryzm i refleksja. Aby uatrakcyjnić program, mgr R. Tarwacki recytuje groteskowe wiersze K. I. Gałczyńskiego, poety tak przecież rozkochanego w muzyce dawnych mistrzów. Lech Leśniak doskonale pianista prezentuje natomiast utwory Corellego i Vivaldiego oraz F. Chopina.

Najistotniejszym celem ich artystycznej działalności jest rozbudzenie zainteresowań muzyką poważną i poezją wśród szerokiego kręgu naszego społeczeństwa. Sądzą oni, że dzięki sztuce piękniejszą staje się świat i lepszy staje się człowiek.

CZ. GÓRSKI

Praktykant

ISTOTA

NIEPOŻĄDANA

Panuje obecnie powszechna moda na szukanie rezerwy wszędzie — od gospodarki poczynając, na oświacie kończąc. Trzeba stwierdzić, że ze wszystkich możliwych ta właśnie pasja wydaje mi się najbardziej pożyteczna i mogąca przynieść nie małe rezultaty, pod jednym wszakże warunkiem: że szukanie nie pozostaje sztuką dla sztuki, lecz stanie się wstępem do następnego etapu: wykorzystania ujawnionych możliwości.

I nad tym warto się zastanowić; podobnie jak nad tym, że szukając różnych generalnych rozwiązań dobrze jest dostrzegać i te małe, pozornie nieznaczające usprawnienia.

Wprawdzie nie zrewolucjonizują one od razu całej gospodarki, nie przyniosą milionowych zysków, ale pozwolą choćby tylko uniknąć strat — finansowych, gospodarczych lub wychowawczych. A to nie jest wcale tak mało ważne.

Tak się zdarzyło, iż cały ostatni rok miałam okazję obserwować pewnego młodego człowieka, ucznia pomaturalnego studium zawodowego. Otóż tego młodego człowieka poza pięcioma dniami nauki teoretycznej w szkole obowiązywał jeden dzień zajęć praktycznych w zakładzie pracy.

Zasada ze wszech miar słuszna zważywszy, iż za rok jako absolwent technikum opuści on szkołę z dyplomem upoważniającym go do podjęcia konkretnej pracy w produkcji, do kierowania grupą robotników. A skoro tak, należałoby go zatem przynajmniej zapoznać z pracą, którą ma pełnić. Jest przy tym dość oczywiste, że w czasie nauki teoretycznej zbyt wielu umiejętności praktycznych nie może zdobyć.

W rzeczywistości jednak zajęcia warsztatowe zasadzały się na tym, iż praktykant podpisywał listę obecności, a następnie słyszał nieodmiennie od opiekującego się nim robotnika: a teraz zejdź mi z drogi i nie przeszkadzaj. Że zaś w identycznej sytuacji byli i pozostali praktykanci, młodzi ludzie szybko się zorientowali, że jedyną szansą zabicia 8-godzinnej nudy jest w ciepłe dni: gra w piłkę na zakładowym podwórku, zaś w zimie: gra w brydża w kacie fabrycznej hali.

No cóż, można i tak. Przyznam się jednak, iż najgłębszym zdziwieniem napełniło mnie polecenie „odrobienia” zaległego dnia praktyki kilku uczniom, którzy ze względu na konieczność stawienia się przed komisją poborową nie mogli w odpowiednim czasie podpisać listy obecności. Ta skrupulatność, która na ogół jest cechą dodatnią, w tym przypadku wydała mi się nieco nieuzasadniona, zwłaszcza że w owym „dodatkowym” dniu nikomu również nie wpadło do głowy, aby chłopców w jakikolwiek sposób zatrudnić.

Rzecz oczywista, że jednostkowy przypadek (jakkolwiek trudno mówić o jednostkowym przypadku z chwilą, gdy dotyczy on kilkunastu uczniów) nie stanowiłby podstaw do pisania. Coś mi się jednak wydaje, że mamy tu raczej do czynienia z pewną ogólnie panującą praktyką. Oto np. inny zespół uczniów, z innego pomaturalnego studium wyjeżdża na miesięczną praktykę do zakładu pracy, który... akurat jest likwidowany. Dziewięciu chłopaków otrzymuje ze szkoły delegację, otrzymuje fundusze na wyżywienie i mieszkanie, drugą połowę niezbędnej kwoty dostaje od rodziców i wyjeżdża do pracy. Po co? Po to, żeby przez cały boży miesiąc obijać się z kątów w kąt, kapać w rzece, opalać, jednym słowem, aby za państwowe pieniądze uczyć się programowego nieróbstwa. Swoisty „czarny humor” tej sytuacji polegał na tym, iż cała dziewczątka uzyskała zaświadczenia o... zaliczeniu praktyki.

Skoro już mowa o zaliczeniach to rok temu pewien student jednej z wyższych uczelni również otrzymał zaliczenie praktyki odbytej w biurze, która polegała na tym, iż po punktualnym przyjeździe do pracy rozkładał gazetę (najpierw po kryjomu, a później oficjalnie) i czytał ją od deski do deski. Następnie zaś czekał, aż któryś z litościwszych urzędników — opiekunów praktykanta poradzi mu, aby sobie szedł gdzieś na plażę, bo... szkoda słońca.

Okazało się, że w okresie urlopów, a więc w okresie kiedy przynajmniej kilku pracowników jest w instytucji nieobecnych, nie znalazło się żadne, najtłupsze nawet i wymagające najmniejszej wiedzy fachowej zajęcie dla młodego człowieka legitymującego się nie tylko maturą, ale i dwoma latami studiów.

Zorganizowanie dobrej praktyki na pewno nie jest proste. O sobości latwo sobie mogą wyobrazić, że grupa młodych ludzi niewiele umiejących, jest dla zakładu pracy nie lada balastem. Trudno dziwić się robotnikom pracującym na akord, że nie mają ochoty marnować swego „złotówkodajnego” czasu na wbijanie w głowy młodym dyletantom, że gwóźdź czy śrubę tu a nie gdzie indziej, i tak a nie inaczej, należy umieścić. Trudno się też dziwić inżynierom, kierownikom i innym odpowiedzialnym za produkcję, że za ważniejszą sprawę uważają rytmiczność tej produkcji niż obmyślanie zajęć dla grupy ludzi, którzy dziś są, ale których jutro nie będzie, i którym problemy zakładu są dość obojętne. Coś tu jednak nie gra.

Swego czasu KTT w jednym ze swych felietonów napisał, że dziwną dziedziną, w której wszyscy wiedzą, jak powinno być, natomiast bardzo niewielu orientuje się, jak to zrobić”.

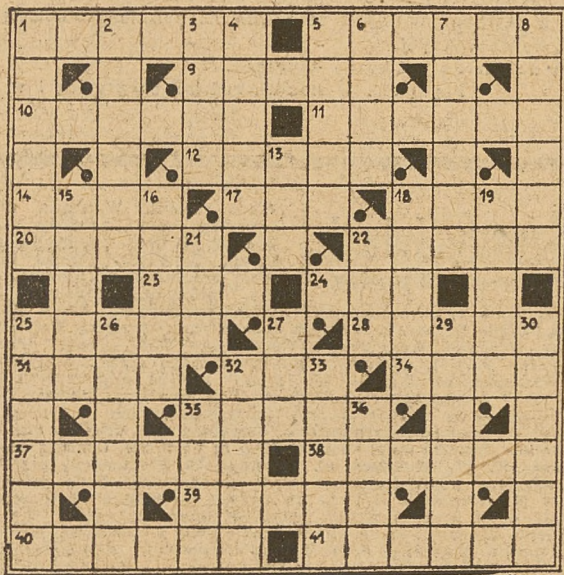
Otóż przyznaję się, że również nie mam pojęcia, jak to zrobić. Ale wiem na pewno, że tak być nie powinno. Bo albo te praktyki są niepotrzebne, skoro obecnie i tak wystarczają papierki z zaliczeniami, za którymi nie się nie kryje; albo są potrzebne (o czym jestem najgłębiej przekonana), a w takim razie jak to się dzieje, że nikt nie interesuje się, ile prawdy zawierają owe hojnie rozdawane zaliczenia.

Co więcej — w słusznym dążeniu, aby młodzież zetknęła się z pracą, organizujemy, z niemałym wysiłkiem, różnego rodzaju studenckie praktyki robotnicze, obozy ochotniczej pracy itp. W tym samym czasie z absolutną obojętnością patrzymy, jak gromady praktykantów odbywających obowiązkowe, wynikające z toku studiów, praktyki, walkonią się beznadziejnie i jeśli w ogóle czegośkolwiek się uczą, to li tylko praktycznej realizacji złotej maksymy „czy się stoi, czy się leży...”

Czy naprawdę nikomu nie przychodzi do głowy, że poza wskazywanym innym ta pokaźna grupa młodych ludzi to wcale nie mały potencjał siły roboczej, który po prostu marnujemy. I to w dobie szukania rezerwy?

KAR

K R Z Y Ż Ó W K A



POZIOMO:

1) jeden z trzech muskietierów; 5) w mitach greckich — piekło; 9) dawniej wozy na uniwersytecie; 10) np. jurta; 11) linia komunikacyjna biegnąca równolegle do frontu; 12) roślina warzywna dodająca smaku zupie; 14) materiał opatrunkowy; 17) kończy się 31 grudnia; 18) sędzi według zasad islamu; 20) ród włoskich lutników z Cremony; 22) ognisko pod gołym niebem; 23) były, dawny; 24) niewolnik; 25) „sen” hipnotyczny; 28) stopień w hierarchii urzędowej; 31) marka żyłek; 32) skrzydlaty symbol dumy; 34) drużyna sportowa; 35) trener kadry naszych szosowców; 37) duża wiosłowa łódź okrętowa; 38) łączy udo z podudziem; 39) imię Szweczenki; 40) wygasły wulkan na Wyżynie Arménskiej; 41) utrzymana w tonie podniosłym.

PIONOWO:

1) śnieg świeżo spadły, na którym wyraźnie znaczą tropy zwierząt; 2) bezwartościowy utwór literacki; 3) ssak amerykański o cennym futrze; 4) pies myśliwski; 5) rzeka w ZSRR, wpada do Morza Kaspijskiego; 6) wyspy na morzu Banda; 7) dłużnik wekslowy; 8) rzeczy realne, konkretne; 9) fiok; 15) utrwalacz zapachu; 16) grecka bogini mądrości; 18) rodzaj koszuli nakładanej dawniej skazańcom prowadzonym na stos; 19) przyrząd hydrobiologiczny do wydoływania roślin i zwierząt z dna morza; 21) trzecia od końca litera alfabetu łacińskiego; 22) wrzątek; 25) może być Eustachiusz; 26) uszkodzenie maszyny lub urządzenia; 27) czynność poprzedzająca rozdanie kart do gry; 29) najsłabiej zaludniony stan w USA; 30) kaźnia; 32) wieje ku równikowi; 33) pusta, niezadrukowana strona w książce; 35) niejedna na tarancie lub dogu; 36) dawna nazwa warkoczy.



F R A S Z K I

METODA

Najpierw spotkanie, potem wizyta
I nowa gwiazda filmu odkryta

LECZENIE

Za mózg krytyczny
I język cięty
Wciąż musiał leczyć
Zdeptane pięty
Wł. Kubicki-Lesz

PRZEDSIĘBIORCZOŚĆ

I na pustyni znajdzie cień
Notoryczny len

Jan Wróbel

SZTUKA

Piąć się wciąż coraz wyżej
To sztuka nie lada
Lecz jeszcze większa sztuka
Bezboleśnie — spadać

PRAWDA

Prawda to oczywista:
W czerwcu miast nauczyciela
Mamy — procentmistrza
Wojciech Jaworski

„JAŚ, NIE DOCZEKAŁ”

SN, WSN — i już sięgał szczytu
Lecz nagle znalazł się wśród
emerytów
Czesław Nosal

TAKIE SOBIE MYŚLI

Żle, gdy głowa nie nadąza za nogami.

*

Blok państw socjalistycznych nie jest z czekolady. Powinni o tym pamiętać rewizjoniści.

*

Najbardziej zaniedbane są u nas drogi służbowe.

*

Nawet pies nie macha ogonem bezinteresownie.

*

Niejednego przewody sądowe nauczyły łączności z otoczeniem.

*

Bezgraniczną miłość powinny okalać granice przyzwoitości.

EUGENIUSZ KORKOSZ
Ślommiki

ZOBOWIĄZANIE

Matka pyta syna: — W jaki sposób będziesz oszczędzać czas w nowym roku?

Syn: — Nie będę chodził do szkoły.

W SZKOLE

Nauczyciel: — Jak nazwać człowieka, który nieustannie gada, choć nikt go nie słucha?
Dzieci: — Nauczycielem.

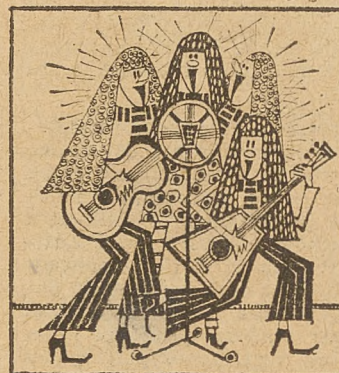
TESTAMENT NAUCZYCIELA

Po przekroczeniu średniej wieku dla mężczyzn — 76 lat — piszę niniejszy testament. Pozostawiam po sobie 2 000 zł długu zaciągniętego w kasie zapomogowo-pożyczkowej i pokój całkowicie umeblowany wraz z gwoździem do wieszania płaszcza, dwie szafy konspektów lekcji i rozkładów materiału nauczania. Ponieważ nie mam dzieci, a żona porzuciła mnie, wolą moją jest, aby ten pokój wraz z wymienionymi sprzętami, konspektami i rozkładami przekształcić w muzeum pod nazwą „Bodajbys cudze dzieci uczył”, a dochód ze sprzedaży biletów wstępu przeznaczyć na pokrycie mojego długu.

Wychowawstwo w klasie V-c winien otrzymać po mnie prezes ogniska za to, że nie poparł mojej prośby o wyjazd na wczasy za granicę, a postawił wniosek o przyjęcie mnie do Domu Zasłużonego Nauczyciela (czytaj: Dom Emerytów).

Potomek
Paluszkiewicz

ANALOGIE HISTORYCZNE (MOCNE UDERZENIE)



Rys. H. Kubicki — Bydgoszcz